ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 1802

leg. 1827

Rocznica Powstania Styczniowego 1937.

(Gaz. Pol. 21.I.37)

1802

Kiosk Tow. „RUCH" S. A. na stacji kolejowej KRAKÓW DW. GŁ.

ARCHIWUM M. KRAKOWA

A. B.

Redakcja: Szpitalna 1
TELEFONY:
Red. nacz. 2-95-67 sekr. red. 2-82-54, ogólny 2-67-56
Nocna redakcja 2-82-41
Sekretarz red. przyjmuje od 2 do 3
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Administracja: Szpitalna 1
Dyr. 2-92-15
Prenumerata i kolportaż tel. 2-92-21
Adres telegr. „Poljournal"
KONTO P. K. O. 21.255

GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

1934 Warszawa Rok VI
Nr. 21
niedziela 21 stycznia
Cena numeru 20 groszy

Wacław Lipiński

Piłsudski jako historyk powstania styczniowego

Rozliczne prace pisarskie, jakie wyszły z pod pióra Józefa Piłsudskiego na przestrzeni czterdziestoletniej jego działalności publicznej, wydanie w ostatnich latach obszernej, ośmiotomowej edycji „Pism — Mów — Rozkazów" — tak wybitnie charakteryzują Pierwszego Marszałka Polski jako pisarza, iż w blaskach tej opinji odsunięta została niemal w całkowity cień wybitna cecha działalności Piłsudskiego, jako historyka, jako pisarza historycznego.

Nie zatrzymując się tutaj obszerniej nad rozlicznemi zagadnieniami, które Piłsudski badał z punktu widzenia historycznego, pragnę zwrócić uwagę na ten tylko okres naszych dziejów, które opracowywał wielokrotnie, do których najczęściej wracał, które stały się przedmiotem jego historycznych studjów, poważnych i głębokich, obszernych i wszechstronnych. Okresem tym będzie przegrane powstanie pamiętnego roku tysiąc osiemset sześćdziesiątego trzeciego.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, iż dzieje tego powstania wywarły na duszę Piłsudskiego wpływ ogromny. Sam wielokrotnie o tem wspomina, należąc do pokolenia bezpośrednio wchodzącego w życie po tragedji powstańczych lat zbyt silnie związany był z jego dziejami, zarówno przez osobiste swe losy jak i przez losy pokolenia, które z leśnych grobów powstańczych żywot swój poczęło. To też wpływ 1863 roku na Piłsudskim żłobi ślad niezwykle głęboki, ślad, który wyraźną linją zaznacza się przez całe jego trudne i w walce przebyte życie.

Twórczy umysł, głęboka praca duchowa, wytwarzająca w Piłsudskim ów nieustanny nurt czynności, tak dobitnie charakteryzującej stosunek jego do życia — nie pozwala mu również ani przez chwilę stanąć wobec zagadnienia sześćdziesiątego trzeciego roku w postawie biernej. Postawa ta od pierwszych chwil wczesnej młodości jest czynna, tem głębszą i tem żywszą pracę duchową wywołującą, iż przecie cienie tego roku idą za nim krok w krok, od kołyski dziecięcej, po przez wszystkie lata młodzieńcze aż do pełnego rozkwitu twórczej siły męskiej. „Wcześnie też w moim życiu — pisze w jednej ze swych prac — może przez przekorność mojej natury, ciągnęło mnie do prób rozwiązania tej dziwnej dla mnie sprzeczności, jaka istniała w stosunku do wypadków 1863 roku. W najdrobniejszym zakątku życia społecznego Polski, w każdej kwestji poważniejszej, gdym ją chciał badać genetycznie znajdowałem olbrzymi wpływ wypadków 1863 roku" rodzących w Piłsudskim „głębokie przeżycia... wzniecające w nim... namiętną potrzebę poszukiwania prawdy".

„Rok wielki — pisze na innem miejscu — i, zdawałoby się, wielkim będąc, zasłużyćby musiał na to, na co wielkość każda zasługuje — na pracę historji; a jednak historja nasza rok ten omija ostrożnie, rzuca wzrok na ogniste cyfry jakgdyby trwożliwie, zostawiając nam tylko legendę... Historja jednak odrzuca powłoki i skorupy legend, szuka prawdy życiowej, jądro prawdy wyłuskuje i okazuje przed oczy."

Szukanie prawdy dziejowej, odrzucenie powłoki i skorup legendy w dziejach 1863 roku — staje się zagadnieniem, któremu Piłsudski poświęca wiele nocy bezsennych, niezliczone ilości godzin męczącej pracy ducha i umysłu. Owocem tej pracy jest „zarys historji militarnej powstania styczniowego" utrzymany w formie wykładów, jakich dziesięć od lutego do maja 1912 roku wygłasza w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych, gdzie przeważającą większość jego słuchaczy stanowią uczniowie kursów oficerskich tamtejszego „Strzelca", drugim zaś, szkic historyczny p. t. „22 stycznia 1863" wydany w roku 1914 w Poznaniu jako tom I wydawnictwa „Boje polskie".

Dziesięć następnych lat, zmieniających w piorunach światowej wojny oblicze rzeczywistości polskiej — nie pozwala na powrót do studjów nad styczniowem powstaniem. Dopiero w początku 1924 r. Piłsudski już jako Pierwszy Marszałek Polski wygłasza w Warszawie odczyt, który wydany drukiem przez „Ignis" został zatytułowany: „Rok 1863". Pod koniec tegoż samego roku, w dniach 27, 28 i 29 października wygłasza w Wilnie, na zaproszenie grona profesorów uniwersytetu tamtejszego trzy odczyty, ujęte ogólnym tytułem „Wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 roku", wreszcie poraz piąty wraca do historji powstania w rok przeszło później, kiedy w styczniu 1926 roku na zaproszenie koła oficerów Sztabu Generalnego konstruuje obszerny odczyt zatytułowany: „Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 roku".

We wszystkich wymienionych tych pracach, wobec zagadnień o rozpiętości bardzo szerokiej — Piłsudski występuje jako historyk, uzbrojony w całkowity aparat metody naukowej, kapitalnie umiejący się nią posługiwać, stosujący ją z niezachwianą trafnością człowieka nauki, zarówno pod względem metody formowej jak i konstrukcji rzeczowej. Pierwszy swój wykład krakowski „Zarysu historji militarnej" opiera na charakterystyce opracowanego zagadnienia oraz na charakterystyce źródeł, poczem w konstrukcji rzeczowej omawia poszczególne, najbardziej istotne zagadnienia, zdumiewając ich rozkładem, wzajemnem ustosunkowaniem oraz kapitalną pracą analizy i syntezy, włożoną w omawiane zagadnienia.

Całkowicie odmienny charakter, zarówno pod względem metody formalnej jak i konstrukcji wewnętrznej jest druga zkolei praca, wydana w serii „Bojów polskich" p. t. „22 stycznia 1863". Ze względu, iż zainicjowane przez d-ra Marjana Kukiela wydawnictwo poznańskie zostało przeznaczone dla szerokich kół czytelniczych, w celu zapoznania ich z historją wojskową Polski a zwłaszcza z dziejami walk o niepodległość — przyjęta została forma wykładu popularnego, której niezmiernie charakterystycznym owocem jest cytowana praca Piłsudskiego. Charakterystycznym — bowiem Piłsudski zrywa z szablonem popularnego a więc łatwego wykładu a pragnąc jaknajsilniej związać czytelnika z treścią swej pracy, daje, poraz pierwszy użyty wówczas opis psychologiczny, dopiero teraz, w ostatnich latach, przez najświetniejsze pióra pisarskie używany jako forma historycznego opisu. I tutaj jednak, zastosowawszy tę całkowicie nową i nieznaną formę — wydobywa na jaw dzięki niej najbardziej istotne zagadnienia walki powstańczej jak i elementy złożonej a znanej sobie aż nadto dobrze psychiki walczącego i innych na bój prowadzącego żołnierza.

Scharakteryzowawszy pokrótce wartości formalne dwu pierwszych tych prac — zanim omówi się następne — należy zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę rzeczową, istniejącą zwłaszcza między „zarysem historji militarnej powstania styczniowego" a studjami następnemi, opracowywanemi już po wojnie światowej i polskiej. Analizując pierwszą pracę Piłsudskiego, należałoby ją zestawić i porównać z innemi, w owych przedwojennych latach opracowanemi studjami, zwłaszcza tyczącemi się zagadnienia przyszłej walki rewolucyjno-powstańczej, jako że wszystkie one mają charakter studjów naukowych, rozumianych jako materjał doświadczalny i poznawczy wobec uczniów oficerskich szkół strzeleckich. Ten też charakter nawskroś szkolny, gdzie dzieje ostatniego powstania bada się zimnym okiem wyższego oficera, studjującego zagadnienie i mającego [illegible] wydobyć wnioski poznawcze — nosi pierwsza praca Piłsudskiego o roku 1863-im. „Cały czas w swoich wykładach — stwierdza Piłsudski — trzymałem wszystko, co jest uczuciem, na uwięzi. Starałem się możliwie objektywnie przedstawić błędy; starałem się usunąć na bok wszelką sympatję dla tych, którzy walczyli. Lecz w każdym wypadku, gdy z ust moich padało słowo krytyki, stale się obawiałem, że mogę być zaliczony do rzędu tych, którzy tak haniebnie krytykowali to powstanie a którym poświęciłem kilka słów na wstępie, którzy rok 1863 z pamięci, z serc chcieliby wymazać a nad całym tym okresem wyryć słowo: zbrodnia. Wyznaję otwarcie, że rola moja była bardzo trudna. Pocieszałem się tem, że panowie zechcecie zrozumieć moją intencję, że zechcecie zrozumieć, jak szczerze pragnę zbudować most między teraźniejszem pokoleniem a pokoleniem 1863 roku. I sądzę, że gdybym miał przed sobą ludzi z tamtych czasów, to powiedzieliby mi tak, jak ja to sobie nieraz mówię: „Zginęliśmy niedarmo i nauka dla nas ze śmierci naszej płynąć może..."

W niecałe siedem lat później Józef Piłsudski wyrazi natychmiast najgłębszy swój szacunek jaki dla żołnierskiej pracy powstańców żywi w żołnierskiem swem sercu. W styczniowym rozkazie 1919 roku, w pierwszych tygodniach radosnej niepodległości, stwierdzi, iż „dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich" wobec czego Piłsudski jako Naczelny Wódz wydaje rozkaz „zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 roku" witając ich „jako naszych Ojców i Kolegów".

Oceniwszy, poddawszy po raz pierwszy głębokiej analizie trud wojenny pracy „Ojców i Kolegów" sześćdziesiątego trzeciego roku w obydwu, omówionych wyżej pracach przedwojennych — nie ustaje teraz, gdy pobyt w Sulejówku dostarcza mu wolnego czasu, w pracy studjowania zagadnień styczniowego powstania. Na szczęście nie ma już potrzeby analizowania go z punktu widzenia potrzeb i nakazów rewolucyjno-powstańczej walki. Wojna światowa przewaliła się już straszliwemi gromami po ziemiach polskich, Piłsudski i uczniowie jego mają już poza sobą przepiękną pracę wojenną, zakończoną zwycięstwem. Z nicości i upadku, z upodlenia i nędzy podniosła się skrwawiona ojczyzna, inne już powietrze drży w piersiach polskich, oddech staje się szeroki i prężny, coraz wyraźniej słychać stąpanie, potężny krok wielkości.

Wielkości swego narodu szuka Piłsudski, szuka go w tragicznym 1863 roku, najbliższym mu w pracy wojennej, w męce i cierpieniu walki o Jutro.

Trzykrotnie teraz wraca do tych prac, jakich dokonał w latach przedwojennych — robi krok olbrzymi. Miejsce analizy zastępuje synteza, miejsce krytycznego, naukowego rozbioru — zastępuje orli wzrok męża stanu, badającego puls życia swego narodu, badającego oddech jego piersi, mierzącego siły, których nikt poza Piłsudskim odmierzyć nie jest w stanie. Piłsudski wygłasza odczyt i wydaje go drukiem p. t. „Rok 1863", rozpatruje „wpływ Wschodu i Zachodu na Polskę w epoce 1863 roku", wreszcie kreśli „Stosunek wzajemny wojska i społeczeństwa w 1863 roku".

Dla zrozumienia tej ogromnej różnicy, jaka zarysowała się między studjami, które Piłsudski prowadził w latach przedwojennych, a które teraz, w 1924 roku odnowił, wystarczy zacytować słowa umieszczone w przedmowie do „Roku 1863-go". „Powstanie 1863 roku — pisze Piłsudski — wraz z całą jego epoką czeka dotąd jeszcze na swoją historję. Nieliczne prace, dotykające tego tematu, są zaledwie próbami. Wobec olbrzymiego wpływu, jaki miały wypadki 1863 roku na losy naszego narodu, jestem przekonany, iż teraz, gdy wszelkie trwogi przed próbą walki o niepodległość już chyba minęły, znajdą się historycy, którzy tej epoce poświęcą swoje siły i pracę. Gdy więc który z nich zechce rzucić łaskawie okiem na moje próby walki z legendami, będę szczęśliwy, gdy mu usunę z drogi w pewnej mierze najważniejszą, zdaniem mojem, przeszkodę. Nic bowiem trudniejszego dla historycznej prawdy, jak ogarnąć wielkość epoki..."

Aby poddać ocenie i charakterystyce wulkaniczną treść trzykrotnych, wymienionych wyżej studjów, jakie Piłsudski w latach 1924 — 1926 nad 1863 rokiem przeprowadził — należałoby rozwinąć niepomiernie szkicową kanwę tych uwag, niezupełnych i niewystarczających dla oświetlenia głębokich i najbardziej istotnych zagadnień, związanych z twórczością Piłsudskiego jako historyka 1863 roku. W tragedji tego roku wojny — Piłsudski szuka Wielkości. On jeden mógł Ją ujrzeć, potrafił do Niej sięgnąć, stanąć obok Niej w nieogarnionej potędze historji i życia, życia i historji.

Reforma uposażeń

Bolączką dnia stała się w ostatnich czasach kwestja t. zw. zaszeregowania funkcjonarjuszów państwowych. Mówi się o niej wszędzie, mówi się dużo, mówi się prawie bez wyjątku źle — a conajmniej z ubolewaniem nad błędem, jaki rzekomo popełnia Rząd. Przedewszystkiem zaś mówi się...... bez znajomości rzeczy. Generalizuje się konsekwencje odnośnego rozporządzenia dotyczące poszczególnych osób lub pewnych grup, dające wynik ujemny. Przemilcza się natomiast niewątpliwe i zasadniczo dodatnie walory, które przyniesie nowy stan rzeczy; przechodzi się też do porządku dziennego nad temi korzyściami, które otrzymują bądź jednostki, bądź grupy funkcjonarjuszów państwowych na skutek tegoż rozporządzenia. Jest to praktycznie biorąc dość zrozumiałe. Ci bowiem, którzy mają odnieść korzyść nie zabierają głosu wcale; protestują natomiast i narzekają ci, którzy tracą, lub w przyszłości stracić mogą.

A przecież konieczność reformy systemu płac urzędniczych jest oddawna powszechnie uznana. Niema bodajże nikogo w Polsce, ktoby stanął w obronie dotychczasowej metody; śmiesznej — wywodzącej się z dawno nieistniejących warunków — łamigłówki, którą było dotychczasowe obliczanie uposażeń. Nikt nie zechce twierdzić, że prawidłowy jest stan rzeczy, w którym każdy z kilkuset tysięcy funkcjonarjuszów państwowych musiał mieć swój indywidualny wymiar uposażenia zależny od najrozmaitszych rzeczy: od ilości lat służby bez związku z istnieniem Państwa polskiego; od formalnego, a nie istotnego poziomu wykształcenia; od płodności; od najróżnorodniejszych zresztą zmian o charakterze prywatno-rodzinnym. Niezależny natomiast od wartości i wydajności pracy urzędnika. Ten — na zdrowy rozsądek biorąc — najważniejszy moment nie odgrywał żadnej roli. Naturalna ludzka pobudka dla wysiłku pracy, jaką jest związek między jej wartością a możnością osiągnięcia wyższego stopnia dobrobytu oraz szerszej możności działania, poważniejszego stopnia odpowiedzialności — nie istniała w warunkach, gdy osiąganie wyższej płacy, wyższego stopnia, było jedynie funkcją czasu, nie zaś zasługi. Zbyt sztywne związanie stopnia służbowego z możnością zajmowania stanowisk było również niecelowem, niewytrzymującem krytyki utrudnieniem dla odpowiedzialnych kierowników administracji państwowej, którzy musieli przedewszystkiem kierować się względami formalnemi, nie zaś merytoryczną oceną zdolności i przydatności danego pracownika na dane stanowisko.

Wiemy, wiemy, to wszystko prawda — odpowiada na to zgodny chór krytyków ostatniej reformy — ale... Jednak wszystkie owe „ale" są niewspółmiernie mniejszego kalibru, niezależnie od ich ilości i słuszności, niż momenty pozytywne, któremi się reforma kieruje.

Tak skomplikowane zagadnienie, jakiem się stało dzięki dotychczasowej praktyce uposażenie funkcjonarjuszy państwowych, nie mogło być rozwiązane w sposób idealny, nie budzący żadnych wątpliwości, nie przynoszący nikomu najmniejszego uszczerbku — i to odrazu w pierwszej fazie. Trzeba było zacząć od jakiegoś sumarycznego, częściowo nawet automatycznego, ustawienia zagadnienia na nowej płaszczyźnie. Trzeba było jednym stanowczym krokiem wyjść z dotychczasowego podstawowego nonsensu — poczem będzie czas na poprawianie usterek, czy niesprawiedliwości, jakie praktyka wykaże. Wznowienie awansów, które z chwilą wejścia w życie reformy będą następowały co pół roku, daje po temu pełną możność.

Wśród głosów krytycznych, dotyczących tej sprawy, musimy odróżnić głosy przesadnego, zdaniem naszem, pesymizmu od głosów nacechowanych poprostu złośliwością. Do tych ostatnich musimy zaliczyć twierdzenie, że reforma uposażeń jest zamaskowanem ich obcięciem, dającem oszczędność skarbowi państwa. Dostateczną odpowiedzią na to jest fakt, że globalna suma uposażeń funkcjonarjuszów państwowych pozostaje bez zmiany. Demagogiczną złośliwością jest również frazes, że obniża się uposażenie warstwy najmniej płatnej na rzecz wysokich pensji kilkudziesięciu dygnitarzy. Dojrzała od dawna i najzupełniej słuszna kwestja normalnego uposażenia reprezentantów najwyższych władz, ponoszących odpowiedzialność za całokształt spraw politycznych i materjalnych Państwa, daje różnicę jednego — dosłownie — procentu ogólnej sumy uposażeń. Jednocześnie t. zw. minimum egzystencji przez zniesienie czterech najniższych klas uposażenia ze skali dotychczasowej—zostanie podniesione. Różnica zaś nieprzekraczająca 7% dotychczasowego uposażenia, która dotknie część urzędników — wyrównuje się podwyższeniem uposażenia innych.

Gdy mówiliśmy o błędach — możliwości których nie negujemy w tej doniosłej i słusznej reformie — mieliśmy na myśli ten fakt, że zmiana in minus w bieżącem uposażeniu części urzędników miałaby pociągnąć za sobą zmniejszenie podstawy wymiaru emerytury. Uważamy zasadniczo, że żadna reforma nie powinna sięgać wstecz i nie powinna umniejszać niczyich praw dobrze nabytych. Co do tego jednak wypowiedział się już minister skarbu, prof. Wł. Zawadzki, oświadczając, że rząd zdecydowany jest załatwić tę sprawę w sposób dla zainteresowanych pozytywny.

Pisząc te słowa mamy na celu przeciwstawienie się nastrojowi, nacechowanemu skłonnością do łatwego przechodzenia do porządku dziennego nad dodatniemi skutkami omawianej reformy — mającemi charakter zasadniczy i trwały — oraz do przesadnego wyolbrzymiania jej drugorzędnych lub przejściowych skutków ujemnych. Życie i w tej sprawie, jak w każdej innej, wypowie swoje ważkie słowo. Jesteśmy pewni, że od dziś za rok rozporządzenie, które obecnie budzi tyle wątpliwości, zostanie powszechnie ocenione jako celowe i pożyteczne.

Węgiel polski wyładowano w Londynie

LONDYN, ..1. — Po długich rokowaniach, które toczyły się przez cały dzień w Londynie, władze celne udzieliły norweskiemu statkowi „Lisaker" pozwolenia na wyładowanie 1600 ton węgla polskiego w dokach Grays Whar Tilbury pod Londynem. Doki te odległe są o niecałe 5 mil od doków papierni Bowater, która ten węgiel zakupiła. W ten sposób sprawa ładunku węgla polskiego uległa rozwiązaniu.

Dowodem zastrzeżeń istniejących w związku z tą sprawą, w kołach angielskich jest dzisiejszy artykuł wstępny „Manchester Guardian" p. t. „Tajemnica Graves End". Pismo zauważa ironicznie, że ładunek węgla polskiego dla firmy Bowater przybrał cechy tak tajemnicze, jakby przywieziony został z Loch Ness. Argument władz celnych, powołujących się na jakieś rozporządzenie, zabraniające wyładowania obcego węgla w prywatnych dokach przypomina, zdaniem „Manchester Guardian", dwugłową hydrę. Gdy jedna głowa zostaje odcięta, dwie inne powstają na jej miejsce. Gdyby firma Bowater zamówiła ładunek węgla w Durcham i gdyby węgiel ten został z Sunderlandu przywieziony statkiem do Tamizy, czy wówczas tego rodzaju rozporządzenie byłoby również zastosowane? — zapytuje dziennik. Ponadto zaś ponieważ na węgiel nie istnieje cło przywozowe, dlaczego wogóle poddano tę sprawę kompetencji władz celnych?

Wobec rozgłosu powstałego dokoła tego niewielkiego ładunku i wobec kapitału politycznego, wygrywanego z racji obstrukcji, czynionych przy wyładowaniu tego węgla, czy nie byłoby daleko lepiej odrazu postawić kwestię jasno: dlaczego firma Bowater zmuszona jest wyładowywać ten węgiel o milę lub dwie w górę rzeki i taszczyć go barkami z powrotem zamiast wyładować go pod własną bramą — kończy dziennik.

„Evening Standard" donosi z Belfastu, że statek duński „England" zakontraktowany został dla przywiezienia 3200 ton węgla z Polski do Belfastu. „Evening Standard" stwierdza, że dotychczas cały węgiel do półn. Irlandji dostarczała Wielka Brytanja. (PAT).

W Genewie

Zagadnienie Zagłębia Saary

GENEWA, ..1. — Ogólne zainteresowanie skupiało się dziś w dalszym ciągu dokoła kwestji Saary.

Przed południem sprawa ta była przedmiotem dłuższej rozmowy min. Simona z Paul-Boncourem. Popołudniu sprawa zarządzeń przygotowawczych do plebiscytu w Saarze miała być przedmiotem dyskusji na publicznem posiedzeniu Rady, jednakże przedtem na posiedzeniu poufnem Rada zdecydowała odłożyć dyskusję do jutra. Jednocześnie Rada na wniosek przewodniczącego min. Becka zdecydowała, że po posiedzeniu publicznem członkowie Rady wymienią poglądy na tę sprawę podczas tajnej narady u sekretarza generalnego.

Rada nie poweźmie na obecnej sesji żadnej konkretnej decyzji w sprawie organizacji plebiscytu, lecz powoła komitet, który przygotuje raport w tej sprawie na sesję majową.

Drugą delikatną sprawą jest kwestja ewentualnej debaty publicznej na temat sytuacji w Saarze i akcji narodowych socjalistów. Delegacja brytyjska pragnie podobno debaty tej uniknąć.

Tajna narada członków Rady trwała 2 godziny i zakończyła się o 8 wiecz. Członkowie Rady zachowują jaknajwiększą dyskrecję o jej przebiegu.

Publiczne posiedzenie Rady wyznaczono na jutro popołudniu. (PAT).

Delegacja „frontu niemieckiego" Saary u min. Becka

GENEWA, ..1. — Min. Beck przyjął dziś delegację t. zw. frontu niemieckiego Saary na czele z p. Roechlingiem. Delegacja ta podobnie jak i delegacja t. zw. wolnego frontu odwiedza poszczególnych członków Rady, przedstawiając im postulaty reprezentowanych przez nie odłamów ludności.

Wieczorem min. Beck wziął udział w obiedzie, wydanym przez sekretarza generalnego Ligi p. Avenola. (PAT).

Dwie delegacje — dwie opinje

GENEWA, ..1. — Obie delegacje Saary: delegacja „frontu niemieckiego" i delegacja „wolnego frontu" przyjęły dziś przedstawicieli prasy.

Szef delegacji frontu niemieckiego Roechling oświadczył, że front ten obejmuje 90 procent ludności Saary, która pragnie rychłego powrotu do Rzeszy.

Szef wolnego frontu Braun oświadczył, że problem Saary przestał być zagadnieniem narodowościowem, a stał się problemem światopoglądu. Plebiscyt odbędzie się nie pod hasłem „za, czy przeciw Niemcom", ale pod hasłem „za, czy przeciw Hitlerowi". „Wolny front" domaga się od Rady Ligi ścisłego wykonania przepisów traktatu i wyznaczenia daty plebiscytu dopiero wtedy, gdy zapewniona będzie jego tajność, swoboda i szczerość. Dziś warunki te, naskutek teroru narodowo-socjalistycznego nie są możliwe do zrealizowania. (PAT).

Posiedzenie Rady Ligi Narodów

GENEWA, ..1. — Rada Ligi Narodów przyjęła dziś raport o pracach komitetu finansowego Ligi, raport o pracach komisji doradczej ekspertów w dziedzinie niewolnictwa, raport w sprawie pomocy dla Liberji oraz raport w sprawie asyryjczyków Iraku. Ta ostatnia sprawa będzie mogła być pozytywnie załatwiona, dzięki inicjatywie rządu brazylijskiego, który wyraził zgodę na imigrację do Brazylji całej ludności asyryjskiej, pragnącej opuścić Irak, to jest około 10.000 rodzin. (PAT).

Wyjazd Simona do Londynu

GENEWA, 19.1. — Brytyjski minister spraw zagranicznych Simon wyjeżdża dziś w nocy do Londynu. (PAT).

Odroczenie Konferencji Rozbrojeniowej postanowione

GENEWA, 20.1. — Przewodniczący Konferencji Rozbrojeniowej Henderson, wiceprzewodniczący Politis i sprawozdawca generalny Benesz odbyli dziś konferencję, po której wydany został następujący komunikat:

Wobec rozbieżności poglądów, istniejących w stosunku do szeregu poważnych zagadnień, prezydjum zdecydowało, że państwa powinny przedsięwziąć równoległe i dodatkowe wysiłki dla zmniejszenia tych rozbieżności, zużytkowując w pełni drogi dyplomatyczne. Zdecydowano także, że przewodniczący ustali datę wznowienia Konferencji, zasięgając opinji wiceprzewodniczącego i sprawozdawcy.

Przewodniczący, wiceprzewodniczący i sprawozdawca Konferencji są zdania, że wobec postępów, o jakich im doniesiono, jako o rezultacie owych równoległych i dodatkowych wysiłków, nie jest wskazane przerywać tej akcji przez wznowienie prac Konferencji. Uważają oni za niezmiernie ważne, by prezydjum, gdy się zbierze, mogło zakończyć konieczne przygotowania dla ustalenia porządku dziennego i wyznaczenia daty, pozwalającej komisji głównej kontynuować bez przerwy swoje prace, celem zawarcia konwencji.

W rezultacie przewodniczący, wiceprzewodniczący i sprawozdawca postanowili, że państwa, którym powierzono obecne rokowania będą wezwane do poinformowania przewodniczącego o sytuacji przed 10 lutego, tak by pozwolić przewodniczącemu, wiceprzewodniczącemu, sprawozdawcy i sekretarzowi generalnemu, którzy zbiorą się 13 lutego wyznaczyć datę zwołania prezydjum, — zależnie od okoliczności, — bądź natychmiast, aby rozważyć kwestję odroczenia, bądź też w chwili, która będzie się wydawała najbardziej wskazaną dla przygotowania porządku dziennego komisji głównej.

Przewodniczący, wiceprzewodniczący, sprawozdawca i sekretarz generalny zbiorą się 13 lutego nie w Genewie lecz w Londynie.

Jeśli stan rokowań dyplomatycznych będzie wymagał dalszego odroczenia prac genewskich, to Henderson zamierza zwołać prezydjum do Genewy na dzień 16 lutego, celem powzięcia odpowiedniej decyzji.

Gdyby natomiast do tego czasu rokowania dyplomatyczne przyniosły wyjaśnienie sytuacji w tym czy innym sensie, to prezydjum zebrałoby się 20 lutego dla przygotowania prac komisji głównej.

Z początku istniała tendencja do natychmiastowego wyznaczenia daty zwołania prezydjum na 1 lutego, napotkała ona jednak, jak się zdaje, na sprzeciw ze strony angielskiej. W kołach angielskich, w których zachowuje się jeszcze nadzieję, że rozmowy francusko-niemieckie doprowadzą do jakichś rezultatów, uważano wyznaczenie jakiejkolwiek daty za przedwczesne i niewskazane. W kołach francuskich natomiast perspektywy rozmów oceniane są znacznie mniej optymistycznie i panuje przekonanie, że niebawem trzeba będzie powrócić do Genewy i kontynuować Konferencję bez Niemiec. (PAT).

W dzisiejszym numerze „Gazety Polskiej" pełna tabela loterji państwowej

Odpowiedź niemiecka na aide-memoire francuskie

BERLIN, ..1. — Minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath wręczył dziś o godz. 5.15 popoł. ambasadorowi francuskiemu w Berlinie Francois-Poncetowi odpowiedź rządu niemieckiego na francuskie aide-memoire. Dokument ten zawiera około 15 stron pisma maszynowego i daje wyraz objekcjom, jakie lektura projektu francuskiego nasunęła rządowi niemieckiemu, który wyraża życzenie, by udzielono mu dodatkowych wyjaśnień, dotyczących szeregu poszczególnych punktów.

Memorjał niemiecki jest obecnie tłumaczony przez ambasadę francuską w Berlinie i będzie przekazany w ciągu wieczora do Paryża. (PAT).

BERLIN, 19.1. — Niemieckie Biuro Informacyjne komunikuje:

Jak się dowiadujemy, odpowiedź niemiecka na memorjał rządu Francji jest utrzymana w tonie uprzejmym i czyni tem samem zadość życzeniu porozumienia, wyrażonemu przez obie strony. Tendencją dokumentu jest pogłębienie i kontynuowanie rozpoczętych rozmów. (PAT).

...i na memorandum angielskie

BERLIN, ..1. — Minister spraw zagranicznych v. Neurath przyjął dziś popołudniu ambasadora angielskiego Phippsa w Berlinie i doręczył mu odpowiedź rządu Rzeszy na memorandum rządu angielskiego, złożone 20 grudnia ub. r. rządowi Rzeszy. (PAT).

Treść noty niemieckiej

BERLIN, 20.1. — Niemieckie Biuro Informacyjne ogłasza w depeszy z Paryża wiadomości, dotyczące szczegółów odpowiedzi niemieckiej na memorandum francuskie.

Wiadomość ta zaopatrzona jest uwagą: „Berliński przedstawiciel Havasa podaje następujące wyjaśnienia w związku z odpowiedzią Niemiec na memorandum francuskie."

„Frankfurter Ztg." zamieszcza je pod nagłówkiem: „Niedyskrecja, czy też kombinacja?"

Odpowiedź niemiecka, streszczona w 7-iu punktach, przedstawia się w sposób następujący:

1) Odpowiedź uznaje dotychczasową metodę bezpośrednich rozmów niemiecko-francuskich na temat rozbrojenia, podkreślając, że leży to w interesie obu krajów.

2) Rząd Rzeszy ZASTRZEGA się wyraźnie co do jednego punktu francuskiego aide mémoire, a mianowicie PRZECIWKO ZASTOSOWANIU „OKRESU PRÓBNEGO". Termin ten nie jest wprawdzie w memorandum francuskiem użyty, niemniej jednak wynika on dobitnie z treści noty. Podkreślono przytem, że wprowadzenie takiego okresu próbnego stanowiłoby dyskryminację Niemiec i w konsekwencji naruszałoby godność Rzeszy.

3) Odpowiedź niemiecka zastrzega się przeciwko temu, by rozbrojenie odbywało się w dwóch etapach.

4) Odpowiedź niemiecka ZASTRZEGA SIĘ PRZECIWKO PROPONOWANYM przez aide-mémoire francuskie EFEKTYWOM PRZYSZŁEJ ARMJI NIEMIECKIEJ. Armja 200-tysięczna nie wystarczy dla zagwarantowania bezpieczeństwa Niemiec przytem armja o tak małej sile liczebnej nie dorównywałaby pod względem wartości bojowej dotychczasowej Reichswehrze.

5) Nowa armja niemiecka powinna posiadać od początku jej powstania WSZYSTKIE RODZAJE BRONI, uznanej za defensywną. Podkreśla się przytem znaczenie współrzędności sprawy efektywów ze sprawą uzbrojenia armji. Niemieckie koła dyplomatyczne i wojskowe zgodne są w twierdzeniu, że wartość przyszłej armji niemieckiej zależy, od równoczesnego załatwienia wspomnianych obu punktów.

6) Rząd Rzeszy ZGADZA się na KONTROLĘ wszelkich organizacji o charakterze wojskowym pod warunkiem, że kontrola ta będzie rozszerzona NA WSZYSTKIE ZAINTERESOWANE PAŃSTWA. Podkreślono przytem, że kwestja organizacji półwojskowych stanie się nieaktualną przy reorganizacji armji niemieckiej, gdyż większość kontyngentów S. A., S. S. i Stahlhelmu przejdzie do rezerwy.

7) Odpowiadając na propozycję francuską, dotyczącą zredukowania o 50 procent stanu liczebnego wojskowego lotnictwa francuskiego, Niemcy zapytują, co stanie się z wycofanemi aparatami i jaką korzyść wyciągną z tego Niemcy, jeśli nie uzyskają jednocześnie prawa do posiadania własnego lotnictwa wojskowego? Zrobiono przytem zastrzeżenia, jakoby ta ostatnia propozycja francuska miała być UWAŻANA ZA DALEKO IDĄCĄ OFERTĘ ze strony Francji. (PAT).

Perspektywy olbrzymiej inflacji w St. Zjedn.

WASZYNGTON, ..1. — Sekretarjat Skarbu złożył w izbie reprezentantów projekt poprawki do projektu finansowego, zgłoszonego przez prezydenta Roosevelta. Poprawka ta przewiduje powiększenie sumy nowych banknotów, — które może wypuścić skarb — z 2 miljardów dolarów, jak to przewidywał projekt Roosevelta, do 10 miljardów dolarów. W uzasadnieniu Sekretarjat Skarbu wyjaśnia, że poprawka powyższa ma na celu ułatwienie przyszłych spłat długów skarbowych, jak również i konwersji długów. (PAT)

Echa afery Stawisky'ego

Paul-Boncour protestuje

PARYŻ, ..1. — Prezydjum rady ministrów komunikuje, że Paul-Boncour przesłał z Genewy na ręce premjera telegram, w którym protestuje przeciwko obrażającym go wystąpieniom dep. Henriot i precyzuje specjalne i zaszczytne dla niego okoliczności, w których w lipcu 1926 r. podjął się obrony Arlette Simon, późniejszej pani Stawisky'ej na prośbę jej rodziny. Paul-Boncour pisze: „Arlette Simon była siostrzenicą dawnego mego przyjaciela Loiretchera i córką jednego z mych kolegów, który wstąpił jako ochotnik do wojska i poległ na polu chwały. Matka jej po powtórnem wyjściu zamąż wyjechała, o ile mi się zdaje, zagranicę. Arlette Simon pozostała sama w Paryżu, gdzie zapoznała się z jakimś awanturnikiem i oskarżona była o współudział w jego przestępstwach. Współczując tej biednej dziewczynie i przez wzgląd na pamięć jej ojca udzieliłem jej zupełnie bezinteresownie mej adwokackiej pomocy. Nie przyszło mi to zresztą z trudnością. Orzeczenie rzeczoznawców zwolniło ją od odpowiedzialności, ponieważ zaś ze strony powództwa cywilnego nie było sprzeciwu, uznało ją za niewinną. Nie widziałem jej potem nigdy i dopiero z dzienników nazajutrz po wybuchu skandalu dowiedziałem się, że stała się ona żoną Stawisky'ego. Oto wszystko, co mogę powiedzieć o mojej rzekomej łączności z aferą Stawisky'ego. (PAT)

Bójka między dwoma posłami

PARYŻ, ..1. — Jeszcze nie zamilkły echa wczorajszego incydentu pomiędzy min. de Monzie a dep. Henriotem, gdy dziś przed południem w kuluarach Izby nastąpiło nowe zajście pomiędzy dwoma posłami, przeciwnikami politycznymi.

Poseł socjalistyczny z Martyniki Lagrosillière, zwrócił się do pos. Ferry, redaktora naczelnego „Liberté", z zapytaniem, czy bierze on odpowiedzialność za artykuł, umieszczony wczoraj w swym dzienniku, a rzucający oszczerstwo na posła socjalistycznego. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, Lagrosillière wymierzył Ferry policzek. W odpowiedzi dep. Ferry uderzył pięścią w twarz pos. Lagrosillière. Dwaj inni posłowie rozdzielili z trudem walczących. Dep. Ferry, uważając, że pos. Lagrosillière, jako pozostający pod zarzutem sprzeniewierzenia, nie jest zdolny do dania satysfakcji na drodze honorowej, zwrócił się do sądu ze zwykłą skargą o napaść. (PAT)

K. K. O. ul. Zgoda N. 7 (róg ul. Złotej). Gmach własny. Telefony: 2-78-31; 552-62; 541-60; 541-61; 2-54-36. **K. K. O.**

Oddziały: Pruszków, Piaseczno, Nowy Dwór, Jeziorna.

Komunalna Kasa Oszczędności pow. Warszawskiego (założ. 15.10.28 r.), jako instytucja pupilarnej gwarancji przy rękojmi materjalnej Związku Poręczającego (5 miast i 26 gmin podstołecznych), daje niewzruszone bezpieczeństwo lokowanych kapitałów (vide Rozporz. Prezydenta Rzplitej z dn. 13.4 1927 r.).

R-ki: czekowe, oszczędnościowe (książeczki imienne, lub na okaziciela i za hasłem). Pożyczki: hipoteczne, wekslowe i pod zastaw papierów %%-wych.

Tajemnica wkładów i lokat ustawowo zastrzeżona.

Stan wkładów i lokat w K. K. O.:

1/I — 1929 r.	zł.	229.650	(wkładców	360)
„ — 30 „	„	2.111.367	„	1.763)
„ — 31 „	„	7.409.697	„	5.966)
„ — 32 „	„	10.990.673	„	16.013)
„ — 33 „	„	15.280.271	„	20.309)
„ — 34 „	„	16.531.599	„	23.928)

K. K. O. Warszawa, ul. Zgoda N. 7 (róg ul. Złotej). Godziny czynności od 8½ rano do 7½ wiecz. **K. K. O.**

Solidna i szybka obsługa klijenteli. %% na wkładach biegną już od następnego dnia po dokonanej wpłacie. 273

Dzień polityczny

— Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj przedpołudniem dr. Romana Góreckiego, prezesa B. G. K.

— Wczoraj przybył do Warszawy w sprawach służbowych wojewoda stanisławowski Jagodziński.

Posiedzenie Rady Ministrów

Wczoraj w godzinach rannych odbyło się pod przewodnictwem p. premjera Jędrzejewicza posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozpatrzono i uchwalono szereg projektów ustawodawczych, które wniesione będą do Sejmu w ciągu najbliższych dni.

M. in. uchwalono następujące projekty ustaw: o ochronie przed pożarami i innemi klęskami żywiołowemi, o filmach i ich wyświetlaniu, o poborze rekruta w r. 1934, o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, o morskich opłatach portowych, o przestrzeganiu porządku na kolejach oraz o ułatwieniu spłaty zaległych składek i opłat na rzecz instytucji społecznych.

Ponadto Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie w sprawie uznania LOPP za stowarzyszenie wyższej użyteczności i nadania statutu temu stowarzyszeniu oraz rozporządzenia o uposażeniu funkcjonarjuszów administracji lasów państwowych i ustanowieniu tabeli stanowisk w administracji lasów państwowych. (PAT)

Zaopatrzenie emerytalne prowizorycznych funkcjonarjuszów państwowych

Rada Ministrów na posiedzeniu z dnia 20 b. m. uchwaliła m. in. rozporządzenie o zaopatrzeniu emerytalnem funkcjonarjuszów państwowych i o rozszerzeniu na tych funkcjonarjuszów zakresu działania Państwowego Zakładu Emerytalnego. Rozporządzenie to obejmuje również nauczycieli tymczasowych.

Rozporządzenie wychodzi z ogólnego założenia zrównania pod względem uprawnień emerytalnych funkcjonarjuszów prowizorycznych ze stałymi, z temi jedynie odchyleniami, jakie wynikają ze specyficznych cech prowizorycznego stosunku służbowego.

Pojęcie funkcjonarjuszów prowizorycznych zostało w rozporządzeniu określone w sposób analogiczny jak pojęcie funkcjonarjuszów stałych w art. 2 ustawy emerytalnej. Co się tyczy nauczycieli tymczasowych, to za prowizorycznych uznano tych, którzy wstąpili do służby nauczycielskiej po wejściu w życie ustawy z 1 lipca 1926 r. o stosunkach służbowych nauczycieli, gdyż nauczycielom tymczasowym rzeczona ustawa przyznała już prawa emerytalne funkcjonarjuszów stałych.

Ponieważ stosunek służbowy funkcjonarjuszów prowizorycznych bywa rozwiązywany w innej formie niż funkcjonarjuszów stałych (przeniesienie w stan nieczynny, a potem w stan spoczynku), przeto w celu zrównania uprawnień obu kategorji funkcjonarjuszów przewiduje rozporządzenie, że zwolnienie funkcjonarjusza prowizorycznego jest w zasadzie równoznaczne z przeniesieniem funkcjonarjusza stałego w stan spoczynku. Zatem funkcjonarjuszowi prowizorycznemu, który ma za sobą conajmniej 15 lat służby państwowej, będzie w razie jego zwolnienia przysługiwało, tak jak funkcjonarjuszowi stałemu, prawo do zaopatrzenia emerytalnego; zwolnienie funkcjonarjusza prowizorycznego przed nabyciem prawa do zaopatrzenia emerytalnego, a więc w zasadzie przed odsłużeniem lat 15, daje temu funkcjonarjuszowi tylko prawo do odprawy w wysokości 3-miesięcznego uposażenia.

Z dniem wejścia w życie omawianego rozporządzenia funkcjonarjusze prowizoryczni przechodzą do ubezpieczenia w Państwowym Zakładzie Emerytalnym. Z tą datą ustaje dotychczasowe ubezpieczenie tych funkcjonarjuszów w instytucjach ubezpieczeń społecznych. Rozporządzenie wejdzie w życie z dniem 1 lutego b. r.

Projekt ustawy o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej

Na wczorajszem posiedzeniu Rada Ministrów uchwaliła na wniosek ministra spraw wojskowych projekt ustawy o obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Wniesienie tego projektu uzasadnione jest dążeniem do uniknięcia skutków ataku lotniczego, czy gazowego, sięgających w razie udania się ataku głęboko w życie społeczeństwa i mogących spowodować nieobliczalne wprost następstwa zarówno natury materjalnej, jak i psychicznej. Potrzeba przygotowania nietylko środków bezpośrednio do obrony służących, ale również potrzeba zorganizowania i nadania odpowiedniego kierunku rozwojowego niektórym bardzo ważnym dziedzinom życia państwowego — stworzyły konieczność dania podstawy prawnej organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej już w czasie pokoju.

Tę konieczność ma zrealizować projektowana ustawa.

Projekt przewiduje, że w czasie, gdy grozi niebezpieczeństwo ataku lotniczego, lub gazowego uprawniony jest minister spraw wojskowych do zarządzenia pogotowia przeciwlotniczego i przeciwgazowego na całym obszarze Państwa, lub jego części. Na obszarze wojennym prawo to służy naczelnemu wodzowi.

Zarządzenie pogotowia uprawnia władze do wydawania wszelkich zarządzeń potrzebnych do przeprowadzenia obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, nawet przy użyciu środków przymusowych. Na osoby fizyczne i prawne, oraz wszelkie instytucje i władze nakłada zarządzone pogotowie obowiązek poddania się zarządzeniom władz wojskowych i powoduje powstanie obowiązku osobistych i rzeczowych świadczeń wojennych, oraz służby pomocniczej.

W drodze oddzielnych rozporządzeń ustalone zostaną wszystkie szczegóły, dotyczące organizacji obrony.

Koszty związane z organizacją obrony ponoszą: 1) skarb państwa, odnośnie do poczynań, mających doniosłość dla całokształtu obrony, 2) związki komunalne — odnośnie do poczynań, mających doniosłość dla całokształtu obrony na ich terytorjum; 3) zakłady przemysłowe, elektryczne i użyteczności publicznej w zakresie, mającym na celu ich obronę; 4) zakłady ubezpieczeń i Kasy Chorych — odnośnie do poczynań należących do ich zakresu działania; 5) organizacje społeczne, zajmujące się ratowaniem oraz te, których statuty przewidują współdziałanie w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, 6) właściciele lub posiadacze objektów budowlanych i innych nieruchomości.

W artykułach, zawierających sankcje karne przewidziane są kary administracyjne i sądowe za przeciwdziałanie zarządzeniom, wydanym na podstawie projektu ustawy do dwóch lat więzienia i 5000 zł. grzywny. (Iskra).

KALENDARZYK

Dziś — Agnieszki p.
Jutro — Wincentego.
Zachód — godz. 16 m. 2.
Wschód słońca — godz. 7 m. 33.
Długość dnia — godz. 8 m. 29.

Co mówi P. I. M.

Zachmurzenie zmienne, malejące. Nocą kilkustopniowe przymrozki, dniem temperatura w pobliżu 0 st.

POWSTANIE STYCZNIOWE A ZAGRANICA

Bitwa w lesie pod Radomskiem 1863 r.

Bitwa pod Węgrowem 1863 r.

Każda rocznica Powstania Styczniowego jest dla nas nowym impulsem w poszukiwaniu bezpośrednich przyczyn epilogu tej bohaterskiej tragedji naszego narodu.

Rozpamiętując burzliwe dzieje 1863/64 roku, musimy dojść do wniosku, że jednym z najważniejszych elementów powstania styczniowego było wyczekiwanie pomocy zagranicznej i niegasnąca nadzieja interwencji mocarstw europejskich.

Czy nadzieja i otucha płynąca z ówczesnej polityki europejskiej, a będąca bezsprzecznie ważnym motorem w ówczesnym ruchu partyzanckim równoważyła straty wynikłe z typowej gry na zwłokę, stosowanej pod wpływem napoleońskich obietnic, rzucanych szczodrą dłonią pod adresem Hotelu Lambert?

Jest rzeczą bardzo problematyczną, czy na pytanie to znajdzie który z historyków jasną i wyraźną odpowiedź. Można natomiast z całą pewnością stwierdzić, że spodziewane interwencje dyplomatyczne w sprawie powstania styczniowego nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów i wykazały (zresztą nie po raz pierwszy w dziejach naszych i nie ostatni) całą kruchość wszelkich planów, budowanych wyłącznie na obcej pomocy.

Rok bieżący, który przynosi siedemdziesięciolecie tragicznego epilogu rewolucji styczniowej, jaki rozegrał się dnia 5 sierpnia 1864 r. na stokach warszawskiej cytadeli, stanowi równocześnie siedemdziesięciolecie ostatecznego rozwiania wszelkich złudzeń, budowanych wówczas na zagranicznej interwencji.

Powinni się nad tem zastanowić ci politycy polscy, którzy w Powstaniu Styczniowem widzą dowód „politycznej głupoty"— a nie dostrzegają tak pouczającego i do nich właśnie zastosowanego przykładu, świadczącego wymownie o niebezpieczeństwie stawiania kwestji niepodległości Polski wyłącznie na jedną kartę obcej, bardzo problematycznej pomocy.

Przeglądając pożółkłe karty ówczesnych dzienników, czytając liczne w tym okresie noty dyplomatyczne, odnosimy wrażenie, że sprawa polska była w 1863/64 roku wątłą łupiną na wzburzonym oceanie międzynarodowych intryg i konszachtów.

Napoleon III, na osobie którego ześrodkowywały się najsilniejsze nadzieje Polaków, był rzeczywiście zaskoczony wybuchem powstania. Dowodem tego są półoficialne dzienniki francuskie, które odniosły się początkowo do wypadków w Polsce z wielką rezerwą. „La France" i „Constitutionnel" potępiły odrazu powstanie, a urzędowy „Monitor" uczynił to samo z kilkodniowem opóźnieniem. Słynna mowa francuskiego ministra bez teki Bilault wygłoszona dn. 5 lutego 1863 r. przypieczętowała oficjalnie te zapatrywania.

Poglądy te jednak już w kilka dni później uległy zasadniczej zmianie. Wpłynęła na to konwencja zawarta pomiędzy Rosją, a Prusami dnia 8 lutego, zaznaczająca solidarność obu mocarstw wobec powstania polskiego.

Konwencja ta zapoczątkowała zasadniczy zwrot w polityce europejskiej i rozwiązała ręce Napoleonowi III, który mógł teraz mięszać się w sprawy polskie, unikając bezpośredniego narażania się Rosji.

Od tego momentu zmienia się radykalnie ton prasy francuskiej.

Półurzędowy „Constitutionnel" pisał dn. 21 lutego: „Powstanie polskie mogło być uważane za wewnętrzną sprawę polityczną. Wobec wdania się Prus, zmieniło się ono na kwestję międzynarodową". Podobne stanowisko zajęła „La Patrie" i „La France", która już wtedy sygnalizowała skłonność Austrji do połączenia się z Francją i z Anglją w akcji w sprawie polskiej.

Anglja natomiast, chociaż w gruncie rzeczy sympatyzowała z powstaniem, zachowywała się z dużą rezerwą, spowodowaną planami Napoleona III, który przy tej okazji zamierzał załatwić kwestję granicy Renu.

Na dowód jak dalece sprawa polska zdana była na łaskę kaprysów ówczesnej polityki międzynarodowej, może posłużyć nam fakt, że zamiar wspólnej interwencji austro-francuskiej powstał na balu dworskim w Tuileries w rozmowie cesarzowej Eugenji z ambasadorem ks. Ryszardem Metternichem podczas... kontredansa. Ta taneczną konwersacja dała początek próbom stworzenia wspólnego frontu francusko - austrjacko - angielskiego w sprawie powstania polskiego.

Niestety porozumienie takie z wielu względów nie zostało zrealizowane. Wprawdzie mocarstwa te wystosowały noty do rządu rosyjskiego, ale odrębny tekst i odmienna motywacja nie stwarzała nawet pozorów skonsolidowanej akcji.

Najsilniejszą była nota angielska, wystosowana dn. 10 kwietnia przez hr. Russel do lorda Napier, ambasadora brytyjskiego w Petersburgu. Nota ta powoływała się na uchwały Traktatu Wiedeńskiego i stawiała sprawę polską na płaszczyźnie międzynarodowej. Odmienną, nie powołującą się oczywiście na Traktat Wiedeński była nota francuska wysłana do Petersburga również dn. 10 kwietnia, podpisana przez Drouyn de Lhuys.

Najsłabszą w tonie była nota austrjacka, wysłana przez hr. Rechberga.

Odpowiedzi ks. Gorczakowa na noty mocarstw europejskich datowane 26 kwietnia, utrzymane były w tonie dyskusyjnym i nacechowane subtelną ironją. Następne noty Francji, Anglji i Austrji wysłane do Petersburga 17 i 18 kwietnia, żądały dla Polski powszechnej amnestji, narodowej reprezentacji, wprowadzenia sprawiedliwego systemu rekruckiego, języka polskiego w sądownictwie i administracji oraz zniesienia ograniczeń pełnienia obrzędów katolickich.

Prócz tego nota angielska wspominała jeszcze o zawieszeniu broni, co równało się uznaniu powstania za stronę wojującą i umożliwiała m. in. Polsce zaciągnięcie pożyczki zagranicznej.

Lipcowe noty ks. Gorczakowa, wystosowane do Francji, Anglji i Austrji, były już brutalnym protestem przeciwko mieszaniu się tych mocarstw w interesy Rosji.

Ten niesłychanie ostry krok polityczny, wymierzony specjalnie w osobę Napoleona III, nasuwał wyraźne konsekwencje.

Wojna wisiała wówczas nad Europą, jako fakt nieunikniony. Francja widziała w niej granicę Renu, Austrja rekompensatę terytorjalną za straty w Italji, Anglja — swoje wpływy na Dalekim Wschodzie, a skrwawiona rewolucją Polska — jedyny ratunek.

Sytuacja polityczna Powstania Styczniowego stawała się jasna i pomyślna. Nawet sfery zachowawcze społeczeństwa polskiego, które całą przyszłość i powodzenie powstania widziały jedynie w rękach Napoleona III, z optymizmem spoglądały wówczas na toczące się wypadki.

Ale właśnie w tym kulminacyjnym momencie ujawniła się cała bezwartościowość zagranicznych interwencji, cała bezsilność międzynarodowej akcji.

Po długiem oczekiwaniu, które znaczyło się na zegarze dziejowym krwawemi cyframi rozpaczliwych walk w Polsce, nadeszły wreszcie do Petersburga noty zainteresowanych mocarstw, zrzucające na Rosję odpowiedzialność za przedłużenie niepokojów w Polsce.

Ks. Gorczakow odpowiedzią z dnia 7 września 1863 r. przyjął te niepoważne noty do wiadomości, zamykając ostatecznie całą tę dyskusję, w której społeczeństwo polskie tak wielkie pokładało nadzieje, a która przypieczętowała tylko ostatecznie bezsilność Europy wobec sprawy polskiej.

Taki przebieg wypadków nie pozostał w historji bez echa. Wywarł on bezsprzecznie duży wpływ na kierowników i organizatorów późniejszych walk o niepodległość, którzy w walkach tych przenieśli punkt ciężkości z niepewnej platformy zagranicznej pomocy na podstawę głębokiej wiary w siły własnego narodu.

×

Oto są refleksje nasuwające się w rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego.

Refleksje te i w obecnych warunkach nie straciły swego zdrowego sensu. Wszelkie natomiast rozważania na temat celowości rewolucji styczniowej są, pomijając już ich szkodliwość, całkowicie bezprzedmiotowe.

Powstanie 1863 r. było jednym z tych żywiołowych odruchów narodu, wstrząsających w okresie naszej niewoli z nieubłaganą regularnością głębią psychiki polskiej.

Stanowiło ono etap tego procesu dziejowego, który rozpoczęła Konferencja Barska, a zakończyły Legjony Piłsudskiego.

EUGENJUSZ ŁAGIEWSKI.

HENRYK KROBLICKI

Naród

I

„Finis Poloniae" — Jeżeli zakrzyknął —
Nie wierzcie temu, bo serce w rozpaczy
Zna jedną tylko — ciemną prawdę grobu,
Na oblubieńców ustach już krzyż znaczy....

II

A jeśli kiedy wysoko na wieży, co nad złotymi straż trzyma polami

„Zygmunta" zadrży serce i uderzy
Zwycięstwo bijąc ze spiżu gromami —
Nie wierzcie piersi największej radości,
Nie wierzcie wiecznej potędze wołania:
Prawda nietylko kryje się w ciemności,
Bóg ją i światła potokiem zasłania...

III

Bo nie masz końca i nie masz początku:
Jest tylko walka —

Eliza Orzeszkowa o roku 1863 i Romualdzie Traugucie

Z niepublikowanej korespondencji po ś. p. Marjanie Dubieckim

Romuald Traugutt

Straszliwa tragedja dziejowa, jaką na ziemie polskie przyniósł rok 1863, pozostawiła jakgdyby stygmat wypalony na duszach ludzi ówczesnego pokolenia.

Uczestnicy i świadkowie tych krwawych dni grozy, pamięć o nich zawsze równie żywą i świeżą zachowali aż po najdalszy kres życia swojego; na usta ich nigdy nie wypłynęła skarga lub złorzeczenie na wypadki dziejowe, które ich życie zwichnęły i niejednokrotnie zniszczyły osobiste szczęście. Przeżycia te były szczytną ekstazą, której wspomnienia opromieniły szare ścieżki ich żywota i były tytułem do chluby.

To też wielka pisarka tego pokolenia, nie biada nad zwyciężonymi, lecz z uwielbieniem woła „Gloria victis!", gdy z pod pióra jej popłynęły wspomnienia wypadków insurekcji styczniowej.

Eliza Orzeszkowa przez życie całe nosiła w sercu niczem niezatarty płomienny kult dla tamtej epoki i ludzi ówczesnych. Jasny snop światła na ten stosunek uczuciowy do powstania styczniowego rzuca korespondencja Orzeszkowej z Marjanem Dubieckim, sekretarzem Rusi w Rządzie Narodowym, w 1863-4 r. i autorem dziejów dyktatury Traugutta. Korespondencja ta datuje się z r. 1907, gdy ukazał się „Romuald Traugutt i jego dyktatura" w drugiem wydaniu, które było pierwszem w zaborze rosyjskim.

Orzeszkowa, której danem było znać Traugutta i patrzeć na jego działalność na stanowisku dowódcy partji powstańczej w pierwszym okresie powstania, pragnęła podzielić się po 44 latach swemi wrażeniami z najbliższym towarzyszem Traugutta, podczas drugiego jego, szczytowego, etapu działalności powstańczej, jaką była dyktatura.

Listy te zawierają wiele cennych szczegółów walk powstańczych w kobryńskiem, na które Orzeszkowa zbliska patrzała, oraz przyczynków do jej osobistego życia, a przedewszystkiem charakterystykę osoby przyszłego dyktatora, dziwnie zgodną z charakterystyką, jaką znajdujemy w dziele M. Dubieckiego. Entuzjam dla Traugutta był wielki, nic więc dziwnego, że korespondencja, jaka się wtedy rozwinęła, choć między ludźmi nie znającemi się osobiście, nosi cechę szczerości i intymności, wywnętrzniania się dwuch dusz złączonych ukochaniem jednej idei i idących przez życie z oczami zwróconemi w jedną gwiazdę przewodnią.

List swój pierwszy (6.2.1907 r.) poświęca Orzeszkowa dziejom znajomości swej z Trauguttem oraz opisowi partji kobryńskiej, nad którą Traugutt objął dowództwo.

Czytamy tam:

„Urodzona w jednym z północnych powiatów gubernji grodzieńskiej, zostałam wydana zamąż do jednego z najbardziej południowych, mianowicie do powiatu kobryńskiego, w którym Romuald Traugutt posiadał majątek ziemski, niedaleko mojego miejsca zamieszkania, nazywającego się Ludwinów, położony.

Był więc Romuald Traugutt współpowiernikiem moim i prawie sąsiadem.

Poznałam go osobiście niewiele przed powstaniem, gdy na posiedzeniu członków organizacji kobryńskiej, oświadczał gotowość przyjęcia dowództwa nad partją, sformować się mającą, a potem poznać miałam bardzo zbliska.

Jako dwudziestoletnia, od lat już czterech zamężna kobieta, wiedziałam wówczas o wszystkiem co się działo i dom nasz we wszystkiem przyjmował udział bardzo czynny.

Partja kobryńska składała się z 400 500 ludzi, z których tylko dziesięciu na koniach. Dowódcą tej jazdy był młody Felis Jagmin (zmarły potem na tyfus w Tiumeniu), adjutantem naczelnika (Traugutta) Gustaw Radowicki, obaj bliscy sąsiedzi i znajomi nasi. Służyli też w partji dwaj młodzi Orzeszkowie i inni liczni krewni oraz przyjaciele moi. Stąd liczne, od świadków i aktorów tragedji, wiadomości mieć musiałam. O wszystkiem co działo się w partji i z partją. Bitwy, coprawda na własne oczy nie widziałam żadnej, ale jedną słyszałam we dworze jednego z Orzeszków o niecałą wiorstę oddalonym od miejsca, w którem się toczyła. Było to po drugiej stronie Kanału Królewskiego, w lasach t. zw. Horeckich. Zwiedzałam to miejsce, na którem się toczyła i widziałam pustą już polanę, na której partja przez trzy tygodnie obozowała. Jeszcze leżały tam niepogrzebane trupy końskie, stały namioty z gałęzi splecione i już wznosił się kopiec mogilny nad zwłokami poległych powstańców.

Bitwa, o której wspominam, była w powiecie kobryńskim ostatnią. Rozproszona przez bardzo znaczne siły wojskowe partja miała w parę tygodni potem połączyć się znowu w powiecie pińskim, dokąd na pomoc jej dążył z paruset ludźmi Jan Wańkowicz, pod pseudonimem Leliwa.

Te dwa tygodnie całe przepędziłam z Trauguttem, który przez połowę czasu tego ukrywał się w domu naszym w Ludwinowie, a przez drugą połowę dojeżdżał do partji na nowo pod Pińskiem sformowanej w mojem towarzystwie i poszóstnej karecie, gdyż inaczej, jak w towarzystwie kobiety i w zamkniętym, paradnie wyglądającym powozie, podróży tej wśród tysiącznych niebezpieczeństw odbyćby nie mógł.

W kilka tygodni później, po rozbiciu dwóch połączonych w pińszczyźnie partji, Traugutt wraz z Wańkowiczem przybył znowu do Ludwinowa, skąd obaj karetą naszą odjechali aż do granicy Królestwa Polskiego.

O tych ludziach, niegdyś dobrze znanych i rzeczach widzianych, słyszanych, przeżytych, odczutych, na dnie serca wiecznie żywych, zamierzyłam napisać szereg opowiadań, ponieważ dziś już opowiadać o nich wolno..."

W następnym liście w niespełna miesiąc później pisanym (4.3.1907) r. tak charakteryzuje Orzeszkowa Traugutta:

„Traugutta nietylko znałam zbliska, lecz i uwielbiałam jako wcielenie cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej. Wizerunek jego przzez Pana skreślony, zupełnie podobnym jest do tego, który wyrył się w mojej pamięci. Tę drugą połowę działalności jego, którą pan o

(Dokończenie na str. 4-ej).

Konfident — posłem

Dn. 17-go stycznia 1932 r. „Gazeta Polska" wystąpiła z artykułem p. t. „C. i K. świadek koronny", poświęconym działalności p. Ludwika Kulczyckiego w okresie okupacji. P. Kulczycki przypomniał o sobie w Polsce niepodległej, stając w procesie Centrolewu w charakterze świadka odwodowego i wypowiadając osądy, potępiające najwyższe czynniki państwowe. „Gazeta Polska" na podstawie niezbitych dowodów, znajdujących się w jej posiadaniu, stwierdziła wówczas, że p. Kulczycki był konfidentem władz austrjackich.

„Był zwyczajnym, paskudnym szpiclem — pisała „Gazeta Polska" — denuncjującym nazwiska i adresy osób jego zdaniem szkodliwych dla monarchji austrjackiej — względnie państw centralnych"... „Raporty Kulczyckiego zawierają nietylko konfidencjonalne relacje o wewnętrznych stosunkach wśród społeczeństwa polskiego i o układzie sił wewnątrz stronnictw, obozów i grup, nietylko zawierają fachowe rady o konieczności wzmożenia działalności policji politycznej lub likwidacji organizacji dla zaborców szkodliwych; są tam imienne listy proskrypcyjne, obejmujące niesłychanie rozległą skalę od najwybitniejszych przywódców politycznych aż po drobnych urzędników — zdaniem donosiciela nielojalnych i niebezpiecznych".

„Gazeta Polska" przytoczyła obszerne z tych raportów wyciągi, dosadnie ilustrujące powyższe słowa.

P. Kulczycki po naszych rewelacjach złożył godność profesora Szkoły Nauk Politycznych oraz stanowisko członka rady naczelnej i komitetu głównego Narodowej Partji Pracy i odwołał się do sądu obywatelskiego... złożonego z jego przyjaciół. Po 10 miesiącach w czasie których p. Kulczycki przyznał się, że był autorem tych dokumentów, ów sąd obywatelski wyniósł orzeczenie. Jak łatwo można było przewidzieć, grono przyjaciół p. Kulczyckiego nie potępiło go. W orzeczeniu swem usiłowało tylko go obronić, zbagatelizować działalność konfidenta władz austrjackich.

„Jak wynika z nadesłanych nam motywów orzeczenia tego sądu — pisała potem „Gazeta Polska" — zajmował się on wyłącznie postępowaniem odwodowem. Stał się więc czemś w rodzaju grona obrońców"...

Obrońcy starali się wytłómaczyć szpiclowanie p. Kulczyckiego jego niepohamowanym temperamentem w zwalczaniu przeciwników politycznych, małą wagą pisanych przezeń listów i t. p. Niemniej przeto fakt, że p. Kulczycki pisał konfidencjonalne raporty do władz austrjackich, że denuncjował polaków przed władzami okupacyjnemi— pozostał faktem. Zresztą nie mogło być inaczej. Teczka p. n. „Raporty Kulczyckiego", znaleziona w archiwach austrjackich, świadczyła dostatecznie.

P. Kulczycki po takim finale haniebnej jego sprawy nie wycofał się z życia politycznego, pozostawał dalej kandydatem do Sejmu z listy wyborczej Centrolewu.

Dzięki uprawomocnieniu się wyroku na b. przywódców Centrolewu i osadzeniu ich w więzieniu p. Kulczycki pewnego dnia stał się posłem na Sejm.

Onegdaj poraz pierwszy wszedł na salę obrad sejmowych, by złożyć przysięgę. Widok tego osobnika na ławach poselskich musiał wywołać oburzenie i odruch protestu większości Izby; spowodował wielką wrzawę i okrzyki: „precz ze szpiclem", „agent rządów zaborczych" i t. p. Poseł Lipiński z klubu B. B. W. R. oświadczył publicznie z trybuny, że uważa p. Ludwika Kulczyckiego za agenta państw zaborczych niegodnego piastowania mandatu poselskiego. P. Kulczycki, blady, nie odpowiedział ani słowem.

Tak się rozpoczęła karjera poselska p. Kulczyckiego.

Jesteśmy pewni, że obecności jego na terenie parlamentu towarzyszyć będą stale odruchy oburzenia podobne do wczorajszego.

Prace konstytucyjne w Senacie

Dn. 19 b. m. odbyło się posiedzenie komisji konstytucyjnej Senatu celem wyznaczenia tymczasowego sprawozdawcy projektu zmiany konstytucji.

Przewodniczący komisji, sen. Targowski, otwierając posiedzenie uzasadnił konieczność wyznaczenia tymczasowego sprawozdawcy projektu reformy konstytucji już w tem stadjum prac i wskazał na wielką doniosłość sprawy, która wymaga równoległego prowadzenia prac w Sejmie i Senacie. Zawiadomił następnie komisję o ustąpieniu z komisji sen. Boguckiego oraz wyznaczeniu na jego miejsce przez klub BBWR sen. Rostworowskiego.

Jednocześnie przewodniczący komisji zawiadomił, że marszałek Senatu wyznaczył p. wicemarszałka Boguckiego jako swojego zastępcę do udziału w obradach komisji konstytucyjnej na podstawie art. 62 regulaminu.

Na wniosek sen. Perzyńskiego na tymczasowego sprawozdawcę projektu reformy konstytucji komisja powołała sen. Rostworowskiego oraz uchwaliła zaprosić do udziału w pracach komisji w charakterze rzeczoznawców z głosem doradczym prezesa Walerego Sławka, wicemarszałka Sejmu Stanisława Cara, jako generalnego referenta projektu zmiany konstytucji oraz wicemarszałka Sejmu Wacława Makowskiego, jako prezesa komisji konstytucyjnej Sejmu.

Nowy kierownik Bratniej Pomocy Legjonistów

Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich komunikuje, że kierownictwo Bratniej Pomocy Związku Legjonistów Polskich objął p. Stanisław Orski, pułkownik w stanie spoczynku członek zarządu głównego Związku Legjonistów Polskich. (Iskra)

Prasa francuska o projekcie reformy konstytucji polskiej

PARYŻ, 20.1. — „Petit Parisien" streszcza szczegółowo projekt reformy konstytucji polskiej opracowany przez BBWR, poczem w następujący sposób ocenia wyrażone w nim zasady.

„Nie po raz pierwszy prawo konstytucyjne wydobywa ideę Izby wyższej, niezależnej od wstrząsu powszechnego głosowania i niepodlegającej rozdźwiękom namiętności politycznych. Nie można mówić — pisze dziennik — o ustroju arystokratycznym, bo elita, która stanowić będzie ciało wyborcze do Senatu, pozostanie otwarta dla wszystkich, którzy udowodnią swoje przywiązanie do dobra publicznego. Celem nowoczesnego ustroju politycznego powinien być kompromis idealny pomiędzy swobodą ludzkiej jednostki a autorytetem, który jest niezbędny dla rządu państwa".

Streściwszy zasady na jakich opiera się projekt reformy konstytucji — dziennik pisze: „Jest to eksperyment o wielkiem znaczeniu, chodzi tu o realizację równowagi konstytucyjnej, posiadającej wielkie znaczenie dla życia politycznego Polski, która może zapewnić jej znaczne wzmocnienie zarówno na wewnątrz jak i nazewnątrz". (PAT).

---

pisuje, znałam bardzo powierzchownie, tylko ze słyszenia, a i wielu punktach błędnie. Czytałam teraz o niej z dziwnem zamieszaniem smutku i szczęścia, z wdzięcznością dla pana,, że mi pan dał ją poznać w pełni i prawdzie. Dlatego piszę teraz do pana tak długo i tak poufnie, że chcę złożyć panu dowód tej wdzęczności i dowód czci".

Stosunek swój do roku 1863 tak charakteryzuje znakomita literatka:

„Pełna czci jestem dla działaczy i bohatérów tej naszej wielkiej tragedji narodowej, którą była walka r. 1863. Tak jak pan patrzałam na nią oczyma bardzo młodemi i tak jak pan, choć mniej ważny i długi udział w niej przyjmowałam. Zginęło w niej na sposób różny wielu towarzyszy i przyjaciół pierwszej młodości mojej, a pamięć ich nazawsze pozostała mi drogą i świętą.

Moment ten wywarł na całą przyszłość moją wpływ decydujący. Od niego padła mi na duszę powaga i nigdy całkowicie niewygasająca żałość, która mnie nazawsze odtrąciła od świata blasku, zabaw i pustych wesołości. Ten moment wzniecił we mnie pragnienie odsłużenia ojczyźnie według miary i sił i natury moich zdolności. Od jego ognia i od jego łez powstała we mnie ambicja przyłożenia choćby małej cegiełki do tego ratunkowego mostu, po którym naród przejść miał nad szeroko rozwartą pod nim otchłanią...

...To wszystko uczynił ze mną i we mnie rok 1863. Gdyby nie jego młot i dłuto, losy moje byłyby najpewniej inne i prawdopodobnie nie byłabym autorką..."

...„ Do jednego pokolenia należymy, ta sama gwiazda młodościom naszym przyświecała i przypuszczam, że ból jednostajny sprawiało nam jej zgaśnięcie".

„Nowel czy fragmentów z dziejów r. 1863 trzy już napisałam i jeden został już wydrukowany w Wilnie. Czy mogliśmy się spodziewać widzenia na żywe jeszcze oczy rzeczy takich tam drukowanych. W głowie mam tematy do czterech jeszcze, z których jedną całkowicie postać Traugutta wypełni, ale pracować nad niemi zacznę chyba około przyszłej jesieni, jeżeli jej dożyję. Ze zdrowiem mojem niedobrze".

Na dacie 16 kwietnia 1907 r. urywa się nadzwyczaj interesująca i głęboko wzruszająca korespondencja.

Dr. TADEUSZ DUBIECKI.

Obrady komisji budżetowej Sejmu

—x—

Wysokie ceny soli i zapałek

Dyskusja nad działalnością monopoli

Zakończenie piątkowego posiedzenia komisji budżetowej Sejmu miało przebieg następujący:

W dalszej dyskusji przemawiali posłowie: ks. Szydelski, Michałkiewicz (Str. Chłop.), Sanojca (B. B.) i Rymar (K. N.). Wszyscy oni domagali się obniżenia ceny zapałek i soli. P. Rymar przytem wypowiedział się przeciw rezolucji pos. Wagnera, a p. Sanojca przeciwstawił się projektom zwinięcia salin małopolskich.

OSTROŻNIEJ ZE SZKALOWANIEM

Pos. Polakiewicz (B. B.): P. Rymar poddał w wątpliwość słuszność stanowiska zajętego przez p. Wagnera. Jest to moment bardzo charakterystyczny. Cała komisja uznaje, że ze względów gospodarczych i społecznych cena soli winna ulec znacznej redukcji. Już w roku ubiegłym zwracaliśmy się do Ministerstwa z apelem o rewizję cen soli. Opozycja przyłącza się do żądania obniżki cen, nie ma jednak odwagi przyłączyć się do tej części rezolucji, która wskazuje drogę zrównoważenia ubytku w dochodach skarbu.

Na posiedzeniu poniedziałkowem komisji pp. Staniszkis i Rybarski zaatakowali jednego z naszych kolegów senackich, zarzucając mu, iż nadużywa mandatu dla zdobycia koncesji.

P. Rybarski: Staniszkis pytał, czy sen. Iwanowski dostał koncesję. Ja o tej sprawie wogóle nie mówiłem.

P. Polakiewicz: Ten sam temat poruszyła „Gazeta Warszawska" w artykule p. t. „Serdele". Zwróciliśmy się do Ministerstwa Komunikacji o autentyczne informacje i w odpowiedzi nadeszło na moje ręce pismo następujące:

„W powołaniu się na telefoniczną rozmowę p. marszałka z p. ministrem komunikacji oraz w związku z artykułem p. t. „Serdele", jaki ukazał się w dzienniku „Gazeta Warszawska" Nr. 18 z dn. 18 stycznia 1934 r., mam zaszczyt zawiadomić J. W. Pana Marszałka, że o koncesje z prawem wyłączności na zarobkowy przewóz osób i towarów na linji Łódź — Tomaszów ubiega się „Łódzkie Towarzystwo Komunikacyjne", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, wciągnięta do rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Warszawie. Dział B No. 9007 na mocy aktu rejentalnego, zeznanego przez inż. Kazimierza Martiniego i inż. Ludwika Tołłoczkę, jako wyłącznych spólników. Wymienieni są również zarządcami Spółki.

Spółka ta nie otrzymała jeszcze koncesji, a jedynie promessę na udzielenie koncesji.

Dyrektor Departamentu
(—) Inż. ST. SIŁA-NOWICKI".

Jak z tego dokumentu wynika, nazwisko sen. Iwanowskiego nie figuruje w akcie notarjalnym. Apeluję do p. Rybarskiego, by spowodował sprostowanie odnośnego artykułu w „Gazecie Warszawskiej".

Wyjaśnienia p. wiceministra Jastrzębskiego

Następnie zabrał głos wiceminister skarbu Jastrzębski i wyjaśniał sprawy poruszone w dyskusji.

Omawiając zagadnienie uprawy tytoniu w Polsce p. wiceminister oświadczył, że w uprawie jesteśmy bardzo ostrożni, idziemy krok za krokiem, osiągamy już dodatnie rezultaty, a błędy są stosunkowo niewielkie.

PROGRAM WYTWÓRCZOŚCI SOLI

Sprawa monopolu solnego jest na warsztacie od szeregu lat. Zaproponowana dziś rezolucja stanowić będzie nowy etap w tem zagadnieniu. Sprawa jednak tych salin, o których mówił p. Sanojca, jest skomplikowana i trudna, częściowo właśnie dlatego, że zakładał je jeszcze Kazimierz Wielki. W najbliższej przyszłości program działalności aparatu wytwórczego solnego będzie zdecydowany, gdyż materjały do decyzji wkrótce będą już gotowe.

W PRZEDEDNIU DECYZJI O ZAPAŁKACH

Ministerstwo zajmuje się również intensywnie od kilku miesięcy sprawą zapałek i zapalniczek. Zagadnienie to również nie jest łatwe do rozwiązania, bo wchodzi tu w grę stosunek między Rządem a spółką eksploatującą monopol zapałczany. Spółka zgłosiła już pewne wnioski i propozycje do Ministerstwa Skarbu i w ciągu najbliższych tygodni powinny też zapaść w tej sprawie decyzje.

OPROCENTOWANIE KREDYTÓW

W odpowiedzi p. Wagnerowi, który poruszył sprawę oprocentowania kredytów i wyraził przypuszczenie, że w niektórych wypadkach suma rabatu nie wystarcza na pokrycie tego oprocentowania, p. wiceminister zaznaczył, że monopol dąży do oparcia handlu o wypłaty gotówkowe, jeśli jednak odbiorca korzysta z kredytu, to słuszną jest rzeczą, by kredyt ten był oprocentowany. Nigdzie jednak niema wypadku, aby to oprocentowanie kredytu pochłonęło cały dochód brutto, pochodzący z rabatu. W dziedzinie kredytu istnieją pewne bolączki, kredyt był niekiedy drogi i niepewny, bo oparty na niepewnych hipotekach, na czem monopol tracił, czyni się więc usilne starania, by te stosunki poprawić, kredyt uczynić tańszym, upłynnić go i tak zorganizować obsługę tego odcinka handlu, by kosztowała jaknajmniej.

INWALIDZI I KONCESJE MONOPOLOWE

P. Rosmarin poruszył sprawę doboru personelu handlowego, który ma prowadzić handel wyrobami monopolowemi i podniósł kwestję inwalidów. Istnieje ustawa, która nakazuje monopolom, ażeby przy równych warunkach i równych kwalifikacjach inwalidzi i osoby zasłużone dla kraju były przedewszystkiem uwzględniane przy obsadzaniu handlu hurtowego i detalicznego wyrobami monopolowemi. Nie mogę ustosunkować się do tej ustawy inaczej, jak tylko w ten sposób, że póki istnieje jest dobra. Czy takie traktowanie sprawy przynosi szkodę monopolowi? Z chwilą gdyby uprzywilejowani otrzymywali uprzywilejowane warunki, warunki cieplarniane, wyższy rabat, gdyby wymagano od nich mniejszych kwalifikacji, mniejszych zabezpieczeń. Gdybyśmy tworzyli dla nich warunki cieplarniane, stanowiłoby to niebezpieczeństwo dla należytej obsługi zarówno konsumenta, jak i producenta, t. j. monopolu. Ale skoro warunki zrównano, kiedy wymaga się od inwalidy takiego samego kapitału, jak od kupca, kiedy przyznaje mu się taki sam rabat, jeżeli traktuje się go pod względem kwalifikacji narówni z kupcem — wówczas spełnia się swój obowiązek tak jak się go spełniać powinno. Nie widzę przyczyny, dla której kogoś miałoby się dlatego tylko, że jest inwalidą uważać, że posiada mniejsze kwalifikacje do handlu wyrobami tytoniowemi, czy też solą. Na to, ażeby stwierdzić, czy posiada mniejsze kwalifikacje, czy większe, trzeba mu oddać warsztat. Jeżeli się na nim utrzyma to dowodzi, że kwalifikacje posiada. Konkurencja wymiecie niedołęgów.

P. Rosmarin mówił o przestępstwach skarbowych i przytoczył nietylko chłopów na Wileńszczyźnie, lecz nawet wspomniał o przemysłowcach, którzy wyprowadzają nielegalnie surówkę z zakładów przemysłowych. Przemysłowiec zna dobrze przepisy ustawy, zdaje sobie sprawę ze swego czynu, i jeśli wyprowadza nielegalnie alkohol, to nie cena, a jedynie kryminał oduczy go od tego.

NIEMOŻNA OBNIŻAĆ WYGRANYCH LOTERJI

Jeden z posłów poruszył sprawę loterji i dużych wygranych. Gdybyśmy obniżyli wygrane, to moglibyśmy doprowadzić do tego, że wygrywałby każdy, ale wygrywałby tylko to, co zapłacił za los po potrąceniu kosztów, t. j. przegrywałby zawsze.

Monopole są aparatem, w którym pracuje kilkanaście tysięcy ludzi, parę tysięcy urzędników, przez który przelewa się przeszło miljard złotych, który współpracuje ze 150.000 przedsiębiorstw handlowych. W takim aparacie muszą się zdarzać niedociągnięcia, chodzi o to, żeby ich było jaknajmniej. I to robimy. Zmiany osobowe były bardzo znaczne, system organizacyjny także został zmieniony.

SPRAWA OBNIŻENIA CEN

Co do polityki cen panuje w komisji rozbieżność zdań. Monopol stara się dostosować ceny do takiego poziomu, przy którym dałyby maximum dobrego rezultatu. Obniżka cen, która zdjęła z konsumenta około 130 mil. rocznie, zatrzymała spadek we wszystkich artykułach monopolowych. Mamy dużą zwyżkę ilościową w konsumcji spirytusu i niektórych wyrobów tytuniowych. Co do soli, trzymaliśmy się cen dotychczasowych, bowiem przypuszczaliśmy, że zniżka ceny soli nie da tych rezultatów, jakie dała na odcinku monopolów spirytusowego i tytoniowego.

REORGANIZACJA MONOPOLI

Rząd usprawnia monopole, dostosowuje do warunków kryzysu. Zmiany odbywały się najintensywniej w ciągu ostatnich dwóch lat, są dosyć radykalne. Nie robimy eksperymentów idziemy konsekwentnie w jednym kierunku i każda nowa zmiana jest logicznym wynikiem poprzedniej. Mogę zakomunikować, że w tej chwili jesteśmy prawie u kresu tej reorganizacji i w najbliższej przyszłości nie przewidujemy żadnych większych zmian.

LIBERALNA POLITYKA HANDLOWA

Z tych zmian, któreśmy przeprowadzili, możnaby wyciągnąć wniosek, że stosujemy następujące zasady. Chodzi nam o to, żeby rozluźnić do maximum wszelkie przepisy, które krępowały handel wyrobami monopolowemi. W tym celu likwidujemy na szeregu odcinków koncesjowanie, dzięki czemu osiągamy w handlu hurtowym rozbudowanie sieci handlowej, jaka jest wskazana ze względu na potrzeby konsumenta. Jednocześnie pragniemy utrzymać zdrową konkurencję i dlatego utrzymaliśmy koncepcję rejonów, która obowiązuje tylko hurtownika, detalista zaś może kupować u każdego hurtownika. Wciągamy do handlu hurtowego kapitał prywatny, bo kupiec, który będzie prowadził przedsiębiorstwo za swój kapitał, będzie o to przedsiębiorstwo dbał i, prowadząc źle, będzie sam tracił. Kredytów jednak udzielamy, ale będą one oparte na gwarancjach płynnych, darmo kredytu dawać nie będziemy.

Po przemówieniu p. wiceministra Jastrzębskiego przyjęto budżet monopoli w drugiem czytaniu z rezolucją pos. Wagnera.

Zebranie propagandowe Czerwonego Krzyża na Zamku

Wczoraj odbyło się na Zamku w sali Dębowej pod protektoratem p. prezydentowej Marji Mościckiej zebranie sprawozdawczo - propagandowe Polskiego Czerwonego Krzyża, zorganizowane przez oddział warszawski P. C. K. specjalnie dla pań, pracujących na niwie społecznej.

W zebraniu wzięło udział około 20 osób. Odczyt o działalności i zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża wygłosiła p. Anna Roszkowska, prezes zarządu okręgu warszawskiego P. C. K. Prelegentka mówiła o dotychczasowych wynikach prac Czerwonego Krzyża oraz o obowiązkach tej instytucji, wynikających z potrzeb państwa i społeczeństwa. W zakończeniu p. Roszkowska złożyła podziękowanie obecnej na zebraniu p. prezydentowej za życzliwe poparcie poczynań P. C. K. Wszystkie obecne panie wyraziły gotowość czynnego udziału w pracach P. C. K.

Po odczycie wyświetlono film propagandowy, następnie zaś p. prezydentowa Mościcka podejmowała zebranych herbatką.

Odczyt wiceministra Wł. Korsaka

Rada grodzka BBWR Warszawa — Śródmieście urządza w dn. 29 stycznia r. b. w sali Klubu Urzędników Państwowych odczyt p. wiceministra Wł. Korsaka p. t. „Problemy nowoczesnego samorządu w stolicy". Jest to pierwszy z cyklu szeregu odczytów, jakie Rada grodzka Warszawa — Śródmieście zamierza w bieżącym sezonie urządzić na temat spraw samorządowych. Na pierwszy odczyt uproszony został p. wiceminister Wł. Korsak jako autor nowej ustawy samorządowej.

Otwarcie wystawy sztuki polskiej w Rydze

RYGA, 20.1. — Staraniem Tow Polsko - Łotewskiego organizowana jest obecnie w Rydze wystawa współczesnej sztuki polskiej, obejmująca około 160 obrazów i z górą 50 rzeźb. Są to te same eksponaty, które wystawiono ostatnio w Moskwie.

Wystawa odbędzie się w ryskiem muzeum miejskiem, gdzie zajmować będzie 5 sal. Otwarcie nastąpi w niedzielę, 21 b. m.

Protektorat nad wystawą objął prezydent republiki łotewskiej Kwiesis. Do komitetu honorowego weszli: przewodniczący sejmu Kalnyn, prezes rady ministrów Blodniek, min. spraw zagranicznych Salnajs, min. wojny gen. Balodis, min. oświaty Gulbis, prezydent m. Rygi Celmin, rektorowie wyższych uczelni oraz szereg przedstawicieli świata naukowego, politycznego, sztuki i prasy.

Stronę polską w komitecie reprezentują: poseł R. P. w Rydze, Beczkowicz, sen. Targowski, rektor Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych, Weiss i inni. Techniczną stroną organizacji wystawy zajmuje się prof. Jarocki.

Prasa łotewska poświeca wystawie polskiej dużo uwagi. (PAT)

Ochrona zajęcy

Z dniem 15 b. m. rozpoczął się na terenie całego kraju czas ochronny na zające - szaraki.

Po upływie 10 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego, a więc od dnia 25 b. m. sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie zajęcy, jak i świeżych skór, oraz podawanie tej zwierzyny w restauracjach i jadłodajniach jest wzbronione.

Za przekroczenie tego zakazu przewidziana jest kara grzywny do złotych 500 i aresztu do 6 tygodni oraz konfiskata zwierzyny.

Nabożeństwo za duszę ś. p. Heleny Paderewskiej

Wczoraj o godz. 11-ej w kościele św. Krzyża zostało odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p Heleny Paderewskiej. Nabożeństwo odprawił J. Em. ks. kardynał Aleks. Kakowski w asyście licznego kleru.

Jutro Kwinto stanie przed sądem

Jutro w Sądzie Okręgowym rozpoczyna się wielki proces przeciwko byłemu właścicielowi domu bankowego w Warszawie, Stanisławowi Kwinto, synowi jego — Zbigniewowi i sekretarce, Marji Elizie Gonglerowej. Akta sprawy zawarte są w 10 grubych tomach. Sam akt oskarżenia spisany jest na 90 stronicach maszynopisu.

Stanisław Kwinto, właściciel domu bankowego przy ul. Marszałkowskiej, odgrywał rolę męża opatrznościowego swoich klijentów. Pochodził z ziem wschodnich, z za kordonu. Stamtąd też rekrutowała się w znacznej mierze jego klijentela. Byli to ziemianie kresowi, wysadzeni z siodła przez przewrót rewolucyjny i wojnę, którzy zdołali unieść resztki majątku w gotówce i złocie. Ludzie ci czuli się źle i niepewnie w nowem środowisku, nowych warunkach. Bali się powierzyć to, co jeszcze im zostało, w ręce ludzi nieznanych. Zjawił się Kwinto, ziomek z Kresów. Nazwisko jego znane jest w sferach ziemiaństwa kresowego. Majątki Kwintów — jego dalekich krewnych, znajdują się dotychczas na pograniczu polsko-łotewskiem. Człowiek „przedwojennych zasad", solidny finansista. Wzorowy ojciec rodziny, zakamieniały domator.

29 września 1931 r. stała się rzecz nieoczekiwana. Kwinto wystąpił do Sądu o ogłoszenie mu upadłości. Wyznaczony syndyk masy upadłościowej Żarga znalazł we wniosku upadłościowym nieścisłości. W przedstawionych dokumentach nie wszystkie wierzytelności były wyszczególnione, a w dodatku odnaleziono jakieś fikcyjne konta.

Wiadomość o upadłości i podejrzeniach o fałszerstwo uderzyła, jak grom, w wierzycieli domu bankowego, którzy w ręce zaufanego bankiera powierzyli całe swoje mienie. Zaczęły napływać skargi do prokuratora. Nasunęło się podejrzenie, że bankier ukrył gdzieś majątek klijentów. Zarządzona u jego sekretarki, obywatelki szwajcarskiej Gonglerowej rewizja, wykryła schowany w mieszkaniu zapas złotych monet wartości 34 tys. zł. Gonglerowa utrzymywała, że pieniądze pochodzą z jej osobistych oszczędności. Wszelkie dane wskazują jednak na to, że w znalezionem u sekretarki złocie Kwinto ulokował część zrabowanych wierzycielom kapitałów.

Badanie ksiąg wykazało, że przyczyną upadłości było przeinwestowanie. Kwinto ulokował w nabytej za pieniądze domu bankowego fabryce w Toruniu 400 tys. zł. Zabezpieczenie pretensji na tej fabryce było uniemożliwione za pomocą fikcyjnego nabycia tej nieruchomości, przez syna bankiera, Zbigniewa Kwinto i zabezpieczenia na nie nieistniejącej pretensji Gonglerowej w sumie 20 tys. dol.

Śledztwo wykazało, że dom bankowy Stanisława Kwinto, oparty był, w gruncie rzeczy, od początku na fikcji. Kwinto założył dom bankowy z nikłym kapitalikiem 14 tys. zł. Cała jego dalsza działalność była pogonią za łatwym i dużym zyskiem. Angażował się w przedsiębiorstwa i interesy nie stojące w żadnym stosunku do kapitału zakładowego. Ratując się przed utratą koncesji, z braku kapitału zakładowego w odpowiedniej wysokości, przeprowadził szereg manipulacji księgowo-buchalteryjnych „pomnożył" go do wymaganej sumy 500 tys. zł.

Nie mogąc na stałe opierać swego kapitału na fikcji buchalteryjnej, Kwinto szuka innego. Rozporządzając w istocie tak małym kapitałem, Kwinto umnieisza go jeszcze, wycofuje pieniądze, działając z całą świadomością, na szkodę klijentów. Już w r. 1929 dom bankowy powinien był upaść. Ale Kwinto sfałszował bilans dla Rady Nadzorczej i w dalszym ciągu prowadził niepewne operacje.

Fabryka chemiczna w Toruniu, w którą wpakowano 400 tys. zł. należących do klijentów, przyniosła w pierwszym roku 44 tys. strat. Pomimo to Kwinto pchał pieniądze dalej. Ogółem fabryka toruńska kosztowała 342 tys. strat. W dodatku wpisano na nią nieistniejące należności Gonglerowej.

Bankier działał również bezpośrednio na niekorzyść swoich klijentów, przywłaszczając ich depozyty. Na największe sumy poszkodowany został amerykanin Mączyński, który projektował wraz z nim prowadzenie konsorcjum samochodowego. Założono f. samochodową Auto-palace, a Mączyński zdeponował u Kwinty tytułem gwarancji obligacje Poż. Dolarowej na 6 tys. dol. i listy zastawne m. st. Warszawy na 30 tys. Autopalace przestało istnieć, a Kwinto przywłaszczył depozyt, oraz samochody Mączyńskiego. Ponadto przywłaszczył sobie powierzone przez Mączyńskiego 93 tys. zł. przeznaczone na kupno papierów wartościowych. Pozatem przywłaszczył depozyty w papierach wartościowych: Magdaleny Podhorskiej na 75 tys. zł., Bronowskiego na 5 tys. dol., Ledóchowskich na 16.500 zł. i in. Od kilkudziesięciu osób wziął papiery pożyczki dla zamiany na inną emisję i zastawił je na własną korzyść. Przywłaszczył depozyt związku Nauczycielstwa Polskiego w papierach Pożyczki budowlanej na 110 tys. zł. i t. d.

Kiedy go aresztowano, wystarał się po długich staraniach o zwolnienie za poręczeniem hipotecznem 100 tys. zł., Okazało się jednak, że i kaucja jest sfałszowana. Został tedy powtórnie aresztowany i siedzi w więzieniu już 2 lata.

Syn — Zbigniew Kwinto i Gonglerowa oskarżeni są o współdziałanie w ukrywaniu przywłaszczonych kapitałów.

Stanisław Wasylewski

Niezapisany stan służby

Nocnego zecera z nocnym redaktorem łączy wiele wspólnych zazębień zawodowych. Chociażby ta dźwignia linotypu, która posłusznie znosi i potem rozrzuca matryce, dziwaczny stworek z ruchu i kształtu podobny do ręki ludzkiej, i to ręki, która przytem mówi, złości się, cieszy, gdera. W samotnej, ołowianej ciszy. Nocny zecer i nocny redaktor to czasem także przyjaźń. Miałem takiego przyjaciela, nazywał się Kornasiewicz. Na tej przyjaźni zyskiwało czasem tempo pracy. Dyktowałem mu nieraz, półgłosem, żeby nie przeszkadzać sąsiadom = maszynkowcom, jakieś najpilniejsze rzeczy wprost pod klawisz linotypu. Wspólna nam też była chętka do szpargałów, zaczął się bowiem interesować dziejami drukarstwa lwowskiego.

W obliczu nastrojów panujących zimą roku 1915, półwiecze powstania styczniowego wydawało się jakiemś świętem domowem, najbliższem. W uroczystym numerze „Gazety Wieczornej", nad którym pracowałem uczciwie, ściągając „żywe słowa" licznych jeszcze wówczas weteranów, Władysław Milko, późniejszy kapitan I brygady, w rzeczowym artykule oceniał wojskowe powody klęski („Dlaczego przegraliśmy?), Kornasiewicz zaś debiutował referatem o warszawskiej prasie podziemnej r. 63.

Już wtedy chyba chodził w siwym mundurze. I w miły sposób snobował kolegów po „winkielaku". Niech żyje kula, niech zginie czcionka! Pewnego dnia przyszedł do pracy późno. Nieswój, zziajany, w gorączce. Wraca właśnie z ćwiczeń. W nocy mieli postój gdzieś na podlwowskim terenie, w Sichowie zdaje się. Zmordowanego budzi ze snu, wyobraźcie sobie, jakieś światło, w ciemnej szopie.

Robi się cisza w zecerni, mówiące ręce maszynek do składania zaprzestają terkotu, a Kornas mówi dalej bezładnie, nerwowo. O przebudzeniu.

Ze oto w ślad za latarnią wynurzyły się z ciemni oczy. Ostre, mrożące, wymagające. Ale życzliwe. Kornas nie umie określić jakie właściwie. Poprostu J E G O oczy. Rozumiemy już trochę: ale nie wszystko. Można wszak napotkać te oczy nachylone nad blatem marmurowego stolika w zakącie kawiarni Sans-Souci. Ale dopiero ten chłopak uczuł na sobie ich dosięg zupełny. W ciemni nocnej kwatery strzeleckiej spojrzał K o m e n d a n t na żołnierza.

Tej nocy nie było z Kornasiewicza pożytku. Błąkał się. Zecer rekordowy, pracował teraz z szybkością ucznia przy ręcznej kaszcie. Jakich, czy ja wiem, trzydzieści wierszy odlewanych na godzinę! Oswajał się dopiero z tem porażeniem, z przemianą istoty całej. Całą duszą był gdzieindziej: w srebrnem polu!

×

Tyle niepokoju w powietrzu, że trudno zająć się czemś innem bardzo na serjo. Gdyby Conrad-Korzeniowski był wówczas z nami, nie uskarżałby się może później w wywiadzie, że w pewnym lwowskim dzienniku przepuszczono „horendalny, wprost horendalny" przekład jego powieści o murzynie.

Inne zmartwienia wciąż narastają nad biurkiem, to znaczy w życiu. Pani Caillaux dobywszy rewolweru z mufki, zastrzeliła w Paryżu redaktora „Figaro", pani Wysocka grała Hamleta we Lwowie, o co, smarkacz jeden, wytoczyłem jej proces w recenzji. Tadeusz Miciński czyta z estrady wyjątki swego dramatu o ks. Józefie, gdzie rzuca go wspaniale na tło ginącej Rzeczypospolitej. Nareszcie daleko w Inflantach stary pan Mackiewicz pogładził brodę zaniepokojony i rzekł: Zamordowali, panie mój łaskawy, w Sarajewie, zamordowali, panie mój dobrodzieju.

I wreszcie: Koniec wszystkich zmartwień w biurze zaciągu strzelców przy ulicy Ziemiałkowskiego. Tu przepisuję swoją notatkę reporterską z pierwszych dni sierpnia 1914: „Wczesny ranek. Zbiórka. Najdziwniej dobrani ludzie, indywidua znane skądinąd z fizycznej niesforności, kawiarniane „gladjolusy", uczone filozofy, leniuchy dawniej dostojne, kabotyny w jednym szeregu. Surowy profesor nie dziwi się, gdy komendę nad plutonem obejmuje jego dawny uczeń, dziennikarz bije w dach przed zecerem, artysta dramatyczny maszeruje w jednej czwórce z recenzentem".

×

Na błoniach janowskich szarzeje zdaleka Andrzej Terlecki. Wysoki z postawy i z szarży widać też, bo na rekrutów ani spojrzy. Doziera nas natomiast pilnie kompanijny Słomka, rozkoszne chłopię, bebuś różowy, któremu wszyscy zazdroszczą (taki młody, a już ma „parasol"!). Zaś całkiem bezpośrednio miętosi nas plutonowy Świst.

Humory przednie. Głód piosenki. Jeszcze niema legjonów, jeszcze się rozmaryn nie rozwija w pieśni strzeleckiej. Przynajmniej nie w naszych kompanjach. Tylko takie konieczności marszowe. Zakochałem ci się, raz, dwa, trzy, cztery. Henryk Strenger (Wid), łodzianin, bojowiec z roku 1905, wygrzebał gdzieś żwawą piosenkę napoleońską o wolonterze Grzeli, co się brzydko spisał przed frontem.

Odtrąbiono. Niema zgody w wyborze melodji „Jak to na wojence ładnie". Kompanijny Dunin (też „parasolnik") tłómaczy nam istotną różnicę między dwiema melodjami piosenki. Bo to widzicie, obywatele, jedna z nich ma dwie nogi, a druga cztery. To jest piechocka, tamta ułańska, bo do kroku konia. I przezabawnie pokazuje na piasku jak śpiewa piechur, a jak ułan na siodle. Aż mu binokle spadają z nosa.

×

10 sierpnia 1914 r. Po ćwiczeniach zbiórka w Domu Techników, ul. Isakowicza. Kompanja IV, pluton I. Odlicz! Małochleb, Bar, Koszucki, Strenger, Wasylewski, Niezabytowski — ojciec, Niezabytowski — syn, Klepacki, Zacharjasiewicz. Wróć! Niezabytowski ojciec, Niezabytowski syn. Doskonała para, ten ojciec z synem. Stary, szlachcic służbisty, morowy, ale w dystansie, nienazbyt za pan brat z plutonem, syn, zdrowy drybalas. Chwila jest uroczysta. Dostajemy książeczki żołnierskie. Szary, kilkunastostronicowy „Stan służby".

W nagłówku okładki trzy hasła z wykrzyknikami. Najbardziej ekstatyczne wyrazy, tak mi się zdaje, jakie zna słownik polski. Trzy pojęcia, tak rzadko osiągalne, tak minimalnie szanowane, wogóle najskrajniejszy romantyzm: *Ścisłość! — Karność! — Punktualność!* I dziś też należałoby je haftować na sztandarach, jako program, trudny program do ziszczenia...

×

Wkrótce potem przysięga na sztandar. W kaplicy pensji p. Strzałkowskiej; przemawia biskup Bandurski. Potem u mnie uroczystość domowa. Bądź lepszym żołnierzem odemnie — mówi dziadek, który w oddziale Youngi w r. 63 niewiele zdołał się prochu nawąchać. Jedna babunia pokazuje mi słowa, które Miecz. Romanowski wpisał jej w sztambuch „na wychodnem 1-go lutego 1863", druga usilnie nalega, abyśmy pod pieśń Zyrondystów podłożyli drogie jej słowa: „Ze sztandaru orzeł biały, biały anioł z błoni róż, wieje skrzydłem w polu chwały..." I każe powtarzać, żebym nie zapomniał.

Mamy już swoje nuty i swoje wiersze. „Czasem historja z ludów drwi, czasem z historji króle drwią!" — oto dominanta znakomitego wiersza Jana Gelli, który stwierdza: przeciw zaborcy to nie znaczy przeciw Francji!! Ktoś inny ogłasza przysięgę na swój karabin. Karabinów — manlicherów najnowszego typu jest w sierpniu r. 1914 we Lwowie do djabła i trochę. Austrjacy zestrachani rozdają je na Cytadeli.

×

Te nasze najnowsze modele budzą też zazdrość w Oleandrach, w których znajdujemy się już w dwa dni później. Staję na baczność przed Wilhelmem Feldmanem, bo się zeń zrobił podoficer za frontem. Stoi też dosłownie na tem stanowisku. Strenger przypija mu odrazu najdrażliwszą strofą wolontera Grzeli. Feldman tłómaczy, że skoro tyle lat dzwonił na to wesele, nie mogło go dziś zbraknąć w Oleandrach. Podchodzi Marceli Krajewski i we trzech domagamy się od redaktora jakichś rzekomo zaległych honorarjów za artykuły w „Krytyce". Feldman odpowiada tacytowskiem: wojna wyżywia się sama — i wskazuje nam — kocioł. Od innej strony zdąża tam z menażką Wacław Sieroszewski. Wszakże darowanej na dziś przez pp. rzeźników krakowskiej kiełbasic lepiej nie zaglądać w zęby.

×

Wyrzucili nasz pluton z Oleandrów, bo brak miejsca dla nowych oddziałów. Przenosimy się do Karmelitów. Pusta szopa stolarska w podwórzu. Ciarki mnie przeszły, gdyśmy tylko złożyli plecaki. Ale udaję, że nie widzę ani słomy, ani jej zadusznego pyłku. Dla pewności jednak nie wchodzę do wnętrza szopy wogóle.

W kompanji entuzjazm. Znalazł się warjat, który z ochotą luzuje wszystkich na warcie w nocy. Czuję się doskonale. Jak ryba wyrzucona na piasek. Zapiewała — oferma. Następnego dnia po ćwiczeniach zwalam się z nóg. I zasypiam, ale nie na długo. Ofermę, który w tak obrzydliwie skomplikowany sposób oddycha przez sen, uradzono siłą odwieźć do Oleandrów.

×

— Naturalnie, ostry przypadek astelektazy — wyrokuje obywatelka — medyczka w ambulatorjum w Oleandrach. A-te-lek-ta-za. Druga medyczka i pacjent patrzą z przerażeniem. Strasznie trudne słowo.

— No przecie — objaśnia obywatelka — niedodma. Czyli stan bezpowietrzny pęcherzyków płucnych, albo astma sienna. Zadaje mi łyżkę stołową bromu z opium czy morfiną i pisze klasztornemi literkami dnia 4 września 1914 r.: „niezdolny dziś do służby pieszej".

Po czterech dniach nowa katastrofa na Błoniach. Oferma — zapiewało wycofany z ćwiczeń. „O karabinie mój, chorągwio nowej wiary"—bądź zdrów! Znowu ambulatorjum i już definitywny abszyt z linji. Po szczegółowym przesłuchu moich pęcherzyków płucnych, które wciąż stoją na baczność i ani myślą wytchnąć, doktór Kleks czy Zygzak smaruje mi na kartce ołówkiem: „z powodu astmy nerwowej jest niezdolny do linji, nadaje się tylko do lekkiej służby". Do ciężkiej cholery, panie doktorze. Mamże tak wciąż, jak wczoraj do Borku Falęckiego, włóczyć się za kompanją na wozie taborowym?

Za godzinę z Krzyszoforów ruszy w pole mój pluton. Do Szczucina. Czekają na nich Laski i Anielin. Tu poraz ostatni widzę Krajewskiego. Jest w pysznym humorze. Już go nie martwi dylemat: historja sztuki czy polonistyka? Pokpiwa dosadnie z przysięgi austrjackiej. O jakimś nadzwyczajnym płaszczu opowiada, który mają mu dosłać na front.

Już poszli. Zostałem sam. Mój stan służby pozostał niezapisany.

Niebieskim atramentem wpoprzek ołówkowej opinji doktora Kleksa udziela mi Kazimierz Świtalski zwolnienia. W ślad za tem władza austrjacka wydaje mi 12 września 1914 „Offene ordre"... Z takim papierkiem można się włóczyć po całym niezajętym dotychczas przez nieprzyjaciela hinterlandzie. Ale nie było mi dane zostać przynajmniej pierwszym łazikiem Pierwszej Brygady.

×

Pod Anielin, pod Laski, pod Dęblin poszli i nie wrócili. W każdą rocznicę tych dni bitewnych nachodzą mnie ich twarze. Triumfalne, uśmiechnięte, spokojne. Marceli Krajewski i Henryk Strenger. Dołącza się Władysław Milko z pod Marcinkowic. I śpiewamy wespół strofę piosenki, którą podjęliśmy chórem pełną piersią poraz pierwszy w sierpniu na janowskich błoniach.

Śląsk

prastara dzielnica Piastów jest siedzibą fabryki Polskich Żarówek

HELIOS

W każdym polskim domu i przedsiębiorstwie polska żarówka:

HELIOS

296

Z kultury i sztuki

Grudniowy zeszyt „Drogi" zawiera, jak zwykle, bogatą i urozmaiconą treść. Otwiera zeszyt artykuł Stanisława Bełżeckiego p. t. „Rewolucja rooseveltowska", omawiający zasadnicze gospodarczo = społeczne reformy Roosevelta, znane w Polsce wyłącznie z lakonicznych, często bez znajomości przedmiotu pisanych uwag dziennikarskich. Artykuł następny, pióra Jana Hoppego, p. t. „Krzywa frontu pracy", wyznacza ruchowi zawodowemu miejsce w schemacie historji ustrojów państw europejskich, omawia błędne drogi obecne tego ruchu i wskazuje mu drogi na przyszłość. Rafał Blüth w pracy p. t. „Tragizm inteligencji rosyjskiej" nawiązuje do twórczości znakomitego pisarza sowieckiego, Leona, który kontynuuje niejako wielkie dzieło Dostojewskiego. Kazimierz Żakrzewski drukuje studjum o „Genealogji państwa liberalnego" i wprowadza czytelnika polskiego w krąg zagadnień wyjątkowo aktualnych, w związku z bliską reformą konstytucji. Stanisław Szczutowski daje pracę p. t. „Bio-psychologiczne pojmowanie historji". W części literackiej ostatni numer „Drogi" przynosi fragment tragedji Henryka Kleista, p. t. „Pentezylea" w przekładzie Witolda Hulewicza oraz wiersz Henryki Łazowertówny p. t. „Imiona świata".

Uporczywe zaparcie stolca, katary grubej kiszki, zastój w kiszkach, wzdęcie, bóle w bokach, przechodzą przy używaniu rano i wieczór po szklaneczce naturalnej wody gorzkiej **„Franciszka-Józefa"**. 306

Dr. K. Narkiewicz-Jodko

PRZEDRUK NAWET W WYJĄTKACH BEZ PODANIA ŹRÓDŁA WZBRONIONY

Polska wyprawa wysokogórska w Andy

I.

Odjazd

Członkowie ekspedycji przed gmachem Polskiego Tow. Tatrzańskiego w Warszawie. Stoją od lewej: S. Daszyński, A. Karpiński, S. Osiecki, K. Jodko-Narkiewicz (kierownik ekspedycji), J. Dorszewski, W. Ostrowski

Od szeregu miesięcy żyjemy pod znakiem dat, rachunków, terminów i obliczeń. Sto oficjalnych listów, tyleż odpowiedzi, wizyty, prośby, podania, zebrania, konferencje i posiedzenia. Literatura — kilkanaście przestudjowanych dzieł w języku angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim — mapy, plany, wykresy, informacje i wykazy. Sześć ministerstw, dwie instytucje społeczne, trzy sportowe, kilkanaście firm i szereg osób prywatnych. Wiele dni i dużo godzin niepewności. Czy pojedziemy wreszcie, kiedy i którędy, przez Genuę czy przez Londyn, przez Marsylję, Havre, czy pojedziemy wogóle, czy nie, razem, czy oddzielnie, odrazu, czy porcjami. Ale nareszcie jedziemy. Jest wszystko i są wszyscy. „Sześciu chłopa jak ulał", w dwu grupach. Ekspedycje na raty krótkoterminowe, lądowanie w Buenos Aires w odstępach dwóch dni. Czterech przez Londyn (grupa angielska), dwóch przez Marsylję (grupa francuska).

Wyprawa jedzie!

Wielki namiot brezentowy, sześć płacht namiotowych (Kera L. M.), trzy namioty szturmowe (najlepszy jedwab spadochronowy), wory, śpiwory, materace, musy kauczukowe, prymusy, kuchenki metowe, czekany, liny, haki, rakobuty, hakobuty, bukłaki samoczynne, aparaty pomiarowe, firmowe, fotograficzne, broń i amunicja. Dwadzieścia dwie skrzynie, dwa toboły i osiemnaście walizek. Ekwipunek naukowy osobisty, ogólny, tropikalny, umiarkowany, górski, wysokogórski i reprezentacyjny.

Buenos Aires — Royal Mail Line — Polish Scientific Expedition.

Wyprawa rzeczywiście i naprawdę jedzie. Nawet ci co wątpili najbardziej — wątpić przestali.

Grupa „angielska" (trasa — Warszawa — Gdynia — Londyn — Lizbona — Rio de Janeiro — Buenos Aires), wyjeżdża wieczorem z Dworca Głównego. Z chwilą nabycia kart okrętowych stajemy się własnością linji. Royal Mail Line robi wszystko—troszczy się o bagaż, martwi się o ludzi, odpowiada, lokuje, transportuje, asekuruje i ekspedjuje.

Linja ma zarezerwowany wagon, my mamy zarezerwowany przedział. Fakt ten szczęśliwie ratuje nas przed nagłym stratowaniem i nieprzewidzianem zakończeniem wyprawy na Dworcu Głównym w Warszawie. Około setki obywateli i obywatelek Rzeczypospolitej, przeważnie wyznania mojżeszowego, skrzętnie zgromadzonych ze wszystkich zakamarków kraju, pojawia się zbitą czarną masą na peronie. Z miejsca zostaje przypuszczony gwałtowny atak na zarezerwowany wagon. Korytarz w jednej chwili zostaje zapchany. Przedziały wypełniają się ludźmi, wrzaskiem bab i piskiem dzieci, tobołami, walizami i wściekła „rajzefibrą". Tłum wvjeżdżający i odprowadzający opanowuje wszystkie okna i wszystkie drzwi. Mur pleców zasłania nam radosny widok na najbliższą przyszłość i na licznie zebranych krewnych, kolegów, przyjaciół i nieprzyjaciół, znajomych i nieznajomych, obojętnych i smutnych, ciekawych lub żądnych sensacji na wszystkich tych, którzy zebrali się tutaj, aby nam uprzyjemnić ostatnie chwile odjazdu.

Walką na łokcie zdobywamy okno. Umożliwia nam to rzucić kilka ostatnich pożegnań, zamienić kilka ostatnich spojrzeń i uścisnąć trochę rąk. Gnieceni ze wszystkich stron, trochę oślepieni blaskiem magnezji, zakrzyczani, rozdrapywani, nabrzmiewamy radością, pęczniejemy dumą, nasycamy ufnością, że tyle tęgich głów i tyle gorących serc pamięta o nas i nie zapomni. Żegnajcie. Do widzenia!

Wrzask nabitych w wagon emigrantów tłumi pożegnalne okrzyki. Peron odsuwa się powoli w ciemność. Wyprawa rozpoczęła się. All right!

Wszystko bliskie i codzienne, wielomiesięczne naprężenie oczekiwań, przeszkód i niepewności, odskoczyło nagle i rozwiało się w ciemność. Jest tylko pędzący pociąg, wagon wypełniony emigrantami i przedział nami i naszym bagażem.

Dziwnem zrządzeniem losu, to rozkrzyczane zbiorowisko przygodnie zgromadzonych typów, jakieś baby kresowe w powodzi tobołów, jakaś grupka rezonujących głośno wyrostków żydowskich, jakieś semickie piękności na eksport, przekupki jakieś z ghetta, wystraszone a pełne godności i łez w opuchłych oczach, trzęsący się starzec i gromada dzieciaków brudnych wylękłych, cały ten dziwaczny tłumek mocno hałaśliwy, nieco brudny, dość ciekawy i bardzo ciekawski, ma nam towarzyszyć przez całą drogę. Całą, to znaczy przez miesiąc czasu na długim szlaku od Warszawy do Buenos Aires. Trzynaście tysięcy kilometrów podróży morskiej, przez osiemdziesiąt osiem stopni szerokości geograficznej, przez wszystkie klimaty, pory roku, burze i pogody, słońca i mgły, Zwrotnik Raka, równik. Zwrotnik Koziorożca — jednem słowem przez całą geografję na drugą stronę globusu.

Mamy ich wszędzie! W przedziałach, w przejściach, korytarzach, oknach i drzwiach. Będziemy ich mieli również wszędzie — na morzu, na oceanie, na statku, na pokładzie, pod pokładem, w kabinach i przy stole. W marzeniach przeżywamy już luksusową mieszankę wrażeń — osiemdziesiąt procent egzotyzmu i dwadzieścia rodzimego żywiołu. Wszystko to jest bardzo pocieszające. W planach wyprawy przewidzieliśmy na okres podróży trening na wytrzymałość, na odporność, silną wolę, cierpliwość i inne pożyteczne cechy fizyczne i moralne. W wysokich Andach, do których właśnie zmierzamy i które jeszcze mamy przed sobą w odległości dwóch miesięcy drogi, panuje wyjątkowo złośliwa choróbka górska, zwana „puna". Ma wszystkie objawy dolegliwości morskiej plus nagły zanik woli i silna apatja. Wierzę, że jeśli wytrzymamy podróż do Argentyny —nabyty trening pozwoli nam jechać w stratosferę. W zgiełku i hałasie zabieramy się do pracy. Jeszcze przez dwie godziny w naszym przedziale trzeszczy podręczna maszyna i odrabia ostatnie listy i pisma.

Później usiłujemy spać. Gdzieś nad ranem budzi mnie tęskna melodja tanga. Ktoś gra na gitarze, ktoś śpiewa — „Rebekę". Jakaś, porzucająca Polskę, Sara czy Fania z pod Kowla, czy Kobrynia, namiętnym sopranem marzy o dalekiej nieznanej Argentynie. „Cudna Rebeka z utęsknieniem czeka".

Łatwa i natarczywa melodja wtłacza się w zaspany mózg i narzuca na mętną gmatwaninę wspomnień. Czuję, że ta „Cudna Rebeka" nie opuści nas w ciągu długich dni wędrówki przez ocean. Patrzę w okno.

Przez szarzyznę mgły i szarugę jesiennego deszczu majaczą niewyraźne zarysy i kontury, żelazne szeregi dźwigów okrętowych, kominy i maszty, dymy parowców i lokomotyw.

Port, co dźwignął się nagle młody i silny na rubieży germańskiego świata.

Gdynia! Pierwszy etap naszej podróży.

(Jutro ciąg dalszy)

DZIAŁ LITERACKI

Pod redakcją
JULJUSZA KADENA-BANDROWSKIEGO

PAMIĘTNIK TOLLERA*)

Ernest Toller, głośny pisarz awangardy niemieckiej spowiada się ze wspomnień całego swego życia w książce p. t. Eine Jugend in Deutschland. Życie to, jak widać z opisywanych faktów było burzliwe i uczciwe. Toller jest człowiekiem wysoce impulsywnym, szczerym, namiętnym w ukochaniu sprawy, jakgdyby jednak nie umiejącym nienawidzieć. Nie umiejącym nienawidzieć i może z tego powodu nie umiejącym walczyć?

Urodził się, — jak głoszą kartki tego publicystycznego pamiętnika — w Prusach Wschodnich w miasteczku Samotchin'ie (Samocin?), pierwsze dzieciństwo spędził w środowisku wielce mieszanem, wielce skłóconem i posiadającem w stosunku do siebie wiele odwiecznych uraz, a mianowicie w środowisku walki polsko - niemieckiej o ziemię. Toller pochodzi z rodziny żydowskiej. Przyznaje, że rodzina ta zjawiła się na kresach niemieckich w Polsce razem z kolonistami niemieckimi i tu przyjęła język, obyczaj i kulturę niemiecką.

Tak więc dzieciństwo poety wypełnione było wzajemną pogardą, nienawiścią i walką dwóch sił etnicznych, odnoszących się z jeszcze większą niechęcią i pogardą dla przybyszów żydów. Warunki tego otoczenia i wychowania nie osłabiają młodziutkiego Tollera w jego zapale patrjotyczno - niemieckim. Dalsze studja we Francji nie zdołają ani na chwilę wstrząsnąć niemiecką wiarą Tollera. Gdy wybucha wojna światowa młody student Toller przezwycięża wielkie trudności, naraża się na niebezpieczeństwa byle tylko spełnić swój obowiązek wobec swej niemieckiej ojczyzny i stanąć w szeregach walczącej armji.

Bezczynność w koszarach nie podoba się młodemu Tollerowi. Melduje się sam dobrowolnie na front (jak dobrowolnie, mimo, że słaby fizycznie zgłosił się był uprzednio do cesarskiej armji). Na froncie walczy najprzód w artylerji ciężkiej, stąd melduje się dobrowolnie do małych dział piechoty, aby być w samej linji ognia.

Długi szereg wyznań z tego okresu jest dla Tollera, jako obserwatora - psychologa bardzo charakterystyczny. Przedewszystkiem więc ciekawe, wieloma przykładami pisarza potwierdzone wyznanie: że w przeciwieństwie do znakomitej postawy oficerowych kadrowych, armję niemiecką wielkiej wojny zniszczyli oficerowie rezerwy, ludzie małostkowi, próżni, dokuczliwi, o bardzo niskim poziomie moralnym.

Obrazy z wojny, które w swej książce kreśli Toller świadczą o czułem, szlachetnem uczuciu pisarza, równocześnie jednak dowodzą, że pisarz ten nie mógł się wówczas wznieść ponad analizę drobnych poszczególnych zjawisk codziennego trybu wojennego. Wielkości zbiorowego zjawiska autor nie chwyta. Był olśniony rozmachem u początków działania, w trakcie rozwoju wypadków wojennych poetę przesyca już znużenie, niechęć i wstręt.

Dlaczego? Czy dlatego, że wojna to rzecz straszliwa? Czy może dlatego, — że straszliwa a niewygrana, a przegrana wkońcu? Nie przypisuję Tollerowi nieszczerości. Trudno tu jednak nie przypomnieć wielkich duchów niemieckich, niechętnych wojnie, tak liberalnych, tak rewolucyjnych i „ludzkich", jak choćby Ryszard Wagner, który po *wygranej* wojnie pisał wspaniałe Kaisermarsze.

Komisja wojskowa uwalnia Tollera z armji. Młody poeta wstępuje na uniwersytet, styka się tu z młodzieżą owoczesną i z owoczesnymi profesorami. Toller należy do najgorętszej młodzieży wojennych Niemiec. Protestuje przeciw wojnie. Skarży się, że protest jego i jemu podobnych nie znalazł echa po drugiej stronie frontu.

„Myśleliśmy, — pisze Toller, — że głos nasz będzie wysłuchany po tamtej stronie, że młodzież wszystkich krajów wspólnie z nami ruszy do walki przeciw wojnie, wspólnie z nami, którzy oskarżaliśmy naszych ojców". Czy doznany zawód był słusznie jako krzywda moralna odczuty? O ile chodzi o szlachetność intencji Tollera, — niezawodnie. Pisze on przecież w tym samym rozdziale: Wina wywołania wojny spada na te narody, które wielkość swą, sławę i wolność widzą w nędzy, w gnębieniu w niemocy innych ludów.

Działalność swoją rewolucyjną opisuje Toller z wielką szczerością, wielką szlachetnością uczucia i zupełną, niejednokrotnie naiwną prostotą. Przeszedł wiele, wycierpiał bardzo wiele prześladowań i upokorzeń, nie tracąc nigdy godności działacza rewolucyjnego i prawego człowieka. Stronnice poświęcone walce z ojczystym twardym reżimem, z sadyzmem nienawiści i pasji partyjnej należą do najpiękniejszych i najbardziej wstrząsających w tej książce.

O rewolucji socjal demokratów niemieckich mówi Toller bez ogródek: „jakie niedołęstwo, rozlazłość (Zerfahrenheit) jakiż brak wszelkiej woli zwycięstwa i mocy!"

Widać z wielu charakterystycznych szczegółów, że w czasie rewolucji monachijskiej, w której Toller grał bardzo wybitną rolę, ulica, lud stolicy bawarskiej odnosił się do młodego poety i działacza z wielką ufnością. Toller okazywał temu ludowi wiele serca, wiele miłości i współczucia. Nie popełnił w czasie akcji zapewne żadnego złego czynu, czuwał nad każdym skrzywdzonym, każdy choćby drobny wypadek odczuwał poeta sercem pełnem sprawiedliwości.

Cnoty te jednak, cnoty sprawiedliwego porządnego człowieka, współczującego humanisty nie zapewniły sprawie Tollera zwycięstwa. Zwycięstwo białych, cernowanie miasta, zwycięski pochód wojsk białych, porażka czerwonych to dla Tollera, jakgdyby fatum, które zwycięża, mimo, iż po jego, Tollera stronie jest miłość człowieka, poświęcenie i entuzjazm. I tu właśnie w tych ustępach pamiętnika poety natrafiamy na najsłabsze, najdziwniejsze nieporozumienia tej szlachetnej duszy w stosunku do życia i działania zbiorowego.

Toller, jakgdyby nie rozumiał, że cnoty, wiara, że ideały choćby najwyższe, — to wielkie dźwignie działania, które jednak nie mogą doprowadzić do zwycięstwa, jeżeli ich nie podtrzyma i nie poprowadzi potężna, celowo przemyślana *organizacja czynu*. Bez tej organizacji, bez wszystkich koniecznych świadomie przemyślanych i świadomie w życie wcielonych akcesorjów, symbolów — walka staje się zaledwie poświęceniem, ideał zbiorowego życia nieskładnem marzeniem, szlachetność tragicznym balastem, a wielkie hasło — lekkomyślnością.

Opis wypadków monachijskich jest w tym zakresie niezmiernie charakterystyczny nietylko może dla samego Tollera, lecz dla wysokiego typu współczesnych humanistów, wojennych i powojennych klerków skołatanej Europy, którzy tak wzniośle teoretyzują, a gdy wypadnie działać, potrafią się zdobyć nawet na tak wielkie ofiary, jak Toller (pobyt w domu warjatów, długoletnie więzienie, walki na barykadach itp.) nie potrafią jednak ani odegrać szczęśliwie roli wodzów, ani zrozumieć na czem samo zagadnienie wodzostwa i prowadzenia mas polega.

W czasie rewolucji monachijskiej, której przecież i Toller przewodził, jako jeden z wodzów pamięta krzywdy poszczególnego człowieka, stara się umniejszyć cierpieniom wszystkich spotkanych ludzi, nie podaje jednak ani jednej próby, ani jednej realnej wielkiej koncepcji, któraby zmierzała do wzbudzenia w masach podległych działaczowi wielkiego entuzjazmu zbiorowego i celowego działania.

Może dlatego, że, jak powiedziałem na początku, Toller w walce nie umiał swoich wrogów nienawidzieć? Wyciągał do nich rękę a oni za tę rękę wciągali go do więzienia, niszcząc równocześnie te siły o które poeta opierał się i dla których walczył.

Tem tragiczniej brzmi w świetle całej książki wstęp do niej, pisany przez Tollera, — jak sam mówi, — „w dniu spalenia moich książek w Niemczech".

„Czy ludzie, — woła tu Toller, — nauczyli się czegoś po tylu cierpieniach i ofiarach? Czy się nauczyli czegokolwiek republikanie którzy wydali republikę jej wrogom? Rewolucjoniści, którzy pośród tez i haseł zapomnieli o woli człowieka? Doktrynerzy, którzy wśród zawiłej dyskusji zapomnieli ukazać ludowi cel prawdziwie wielki? Pisarze, którzy stworzyli urojony obraz walczącego robotnika a odmówili służby prawdziwemu robotnikowi?!"

Sumienie Tollera może być spokojne. Nie odmówiło służby. Czy jednak rozum i siła poety znalazły się na wyżynie człowieka czynu? Bieg wypadków odpowiedział poecie sam, jakże straszliwą ironją.

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI

*) Eine Jugend in Deutschland, Ernest Toller, Wyd. Querido, Amsterdam.

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Zasłyszane o północy

Słyszysz,
jak niespokojnie, tarzając się po traw pościeli,
nagi strumień dyszy?
Aż o północy
strumienie gorące
wybiegły, zakipiały na łące!

I od treści — od rzeczy, które ożyły,
aż parzy gęste powietrze.
I przelewa się ogniem. I mknie po linjach żywych.
I o nieznanem szepcze.

Jakiś żar,
niewiadomy, tajemny czar,
nocą w drzewach, jak w żyłach wygiętych, pulsuje.
A ktoś nie śpi. Schylił ciężko kark.
Patrzy nabrzmiały wrzącemi białkami oczu
i ogromny nasłuchuje. —

A świat rzeczami, a świat rzeczami przepływa.
Żywym nurtem zdarzeń i ludzi.
Melodją wieczną, ginącą w odpływach
na jawie, w półśnie...

Świt, pierwsza fala studzi.
I okno otwarte, pełne dźwięk[illegible]ch,
przynosi,
jak szumiącą radośnie muszlę.

Odpowiedzi Działu Literackiego

H. S. Biała Podlaska: Bardzo przykry wypadek, straszny, potworny. Teraz jednak z punktu widzenia sztuki pisarskiej i piękna: wypadek ten, — mimo, że opowiedziany zręcznie, — nie działa jeszcze jako dzieło sztuki. Dlaczego? Dlatego, że podporządkował Pan tu wszystko samemu wydarzeniu. Ludzie, pobudki psychologiczne, charaktery, splot namiętności i prawdy, pomiędzy osobami działającemi, wszystko to poszło na drugi plan. Chodziło Panu o przedstawienie samego wydarzenia, nie zaś o pokazanie ludzi w tem wydarzeniu. Utwór przysłany — to bardzo kulturalny opis kronikarski, lecz nie nowela jeszcze. Trzeba się też było zdecydować, od której strony podchodzi Pan do opowiadania: czy od strony tej dziewczyniny, czy stryja? Słowem, — nie skomponował i nie przeżył Pan tego utworu. Trzeba samemu przeżyć! Inaczej cała praca na nic.

„MIĘDZY MARKSEM I WATYKANEM"
Od dnia 17 stycznia r. b.
dziennik „POLSKA ZBROJNA"
rozpocznie druk szeregu reportaży
kpt. Mieczysława B. Lepeckiego z podróży po Hiszpanji.
Cena numeru 10 gr. Prenumerata miesięczna zł. 2.50.
Redakcja i Administracja: Warszawa, Leszno 3, tel. 11-29-21. 258

Od Administracji

Przypominamy wszystkim prenumeratorom zamiejscowym o odnowieniu prenumeraty na 1-szy kwartał 1934 r.

Wpłacać prosimy na konto P. K. O. Nr. 21-255

Stefan Balicki

Krzysztof Trafas

(Z cyklu „Chłopcy")

O godzinie piątej zakwitły okna wielkiego gmachu żółtemi światłami. Był to dzień konferencji wywiadowczej. Do bramy gimnazjum wchodzą, przeważnie z ponuro zwieszonemi głowami, ojcowie i zasapane matki, toczące z przestrachem oczyma i szeptem upraszające o informacje. Na każdem piętrze kręcą się gładkolicy weseli chłopcy, którzy z natrętną usłużnością informują i wskazują klasy. Dla nich, prymusów, dzień ten jest tak samo jasny jak każdy inny, a nawet piękniejszy. Błyszczą i lśnią w nowych mundurach, chętnie szukają wielkich lamp na korytarzach i przechadzają się w pełnem świetle.

W domach utopionych w rozległem mieście na parterach i piętrach czekają dziesiątki chłopców. Wędrują do okien i przylepiają do szyb czoła. Każda minuta jest długa i trudna do przeżycia. Musi nadejść ta chwila, w której rozlegną się kroki na schodach. Nic ich nie zagłuszy. Uczą się. Dziś wszyscy zapamiętale uczą się, na znak, że nastała w ich życiu nowa epoka. Lecz do tamtej, w której byli „złymi synami" trzeba będzie dorzucić jeszcze garście czewnych łez i krzyki. Przeraźliwe krótkie sygnały wołania o ratunek który nie nadejdzie.

✕

Drzwi klasy nie zamykają się. Oto krótka, uśmiechnięta kobieta z wyłupiastemi oczyma wchodzi. Po pięciu minutach ukazuje się zpowrotem. Uśmiech jej już zgasł, a wyłupiaste oczy dźwigają obraz czterech czwór. Powiedzieć mężowi czy nie powiedzieć? Patrzy przez chwilę na długi rząd ludzki pod drzwiami, a strapienie jej poczyna zwijać się wolno w twardo zaciśniętą pięść.

Eleganccy chłopcy otwierają jej usłużnie bramę, żegnając drwiącym uśmiechem jej zamazaną złością i łzami twarz.

Kroki. Wszędzie słychać kroki. Krążą po schodach kamiennych, po korytarzach, przystają jakby chciały dojść do porozumienia i rozsypują się znowu niezgodne, szemrzące nieustannie jak woda daremnie szukająca ujścia.

Po godzinie poczynają rzednąć i cichnąć. Lampy świecą już nie tak jasno, zwinni, gładkolicy informatorzy są już znużeni, korytarze pustoszeją. W utopionych w mieście domach dziesiątki chłopców opuszczają posterunki przy oknach. Z otwartemi ustami i oczyma słuchają kroków na schodach. Raz... dwa... trzy.

Wówczas otwiera się ukradkiem brama od dziedzińca gimnazjum i na parterze zjawia się bezszelestnie Krzysztof Trafas. Przykrótkie spodnie odsłaniają gołe kawałki nogi między bucikiem a postrzępionemi nogawkami. Głowa spoczywa na kwiecistym tanim szalu, wyrastającym z płaszcza, niby niewiarygodny kwiat z brudnej, gliniastej gleby. Trafas jest blady i ma w twarzy coś mrocznego. Oczy jego dotykają przelotnie tylko, każdego napotkanego przedmiotu i upadają na posadzkę. Staje w pustym korytarzu i wchodzi pod krąg jasnego światła, ukradkiem, na palcach, jakby zbliżał się do trumny ze zmarłym. Twarz ma złą i brudną, jak stary zeszłoroczny ziemniak.

— Czy profesor Grzeszczyk już poszedł? — pyta cicho i drwiąco równocześnie.

Nikt z chłopców nie odpowiada. Podziwiają jego pomarańczowy szal wysadzony ponad potrzebę aż po wystające uszy. Znają go. Przy końcu każdej wywiadówki zjawia się tu niby uosobienie złego stopnia, lenistwa, brudu i zagrożenia wydalenia. Niewielka, wstrętna kukła ugnieciona z śmiecia, wszelkiego świństwa i łez.

— Kłap... kałp... kłap... — kłapie żałośnie jakiś kawałek podeszwy u buta Trafasa. Staje przed klasą, w której urzęduje jeszcze profesor Grzeszczyk.

Wesoło, w rozpiętych paltach, z papierosami w ustach, wśród rozgwaru schodzą z góry profesorowie. Trafas uśmiecha się urągliwie i boleśnie. Oczy jego padają na posadzkę. Gdy mijają go profesorskie nogi, krótko i gniewnie macha w tę stronę tułowiem, poczem na twarz jego wraca głodny, szyderczy półuśmiech.

Ukazuje się profesor Grzeszczyk, który szybkim rozkołysanym krokiem pędzi teraz po palto. Trafas puszcza się na nim, odreptuje go z wszystkich stron, gada coś głośno i zuchwale, zacinając się raz poraz w gniewnym uśmiechu.

— Tysiąc razy mówiłem ci, że musi przyjść ktoś z rodziców! — grzmi profesor — kłamiesz, wszystko zatajasz, podrabiasz podpisy. Ojciec już trzy lata choruje. Niedopuszczalna historja! Wynoś się!

Trafas nagle zatrzymuje się. Profesor zniknął w sali konferencyjnej. Drzwi trzasnęły jak celny wystrzał, od którego drgnęły zdziwione, odpoczywające po rannym zgiełku mury.

Trafas czeka cierpliwie. Grzeszczyk to nie najgorszy człowiek. Gdy wychodzi z sali z oznakami zmęczenia na szarej twarzy, oczy jego padają na Trafasa. — To karzeł — myśli — złośliwy, stary karzeł, który uciekł z lasu.

— No i co? — pyta.

Brunatne oczy Trafasa śledzą go z wyrazem psa gotowego wyrwać swą zdobycz przemocą. Autorytet Grzeszczyka broni się jeszcze marszczeniem brwi, zapięciem i rozpięciem guzików palta.

— Chyba wiesz że mi nie wolno uczniom zdradzać stopni? Nie masz żadnych złych stopni. Z matematyki i fizyki dobrze, reszta dostatecznie.

✕

Po powrocie do domu Trafas mija pokój, w którym siedzi na fotelu sparaliżowana babka i rzuca jej pytające spojrzenie. Przestraszone oczy babki odrywają się od robionej na drutach pończochy, a głowa potakująco i ze współczuciem pochyla się.

— Jest tam.., — szepcze — trzy zeszyty kazałam Marysi schować. Jedną książkę schował Ignac ze sklepu. Idź... idź...

Trafas zrzuca płaszcz i szal, pod którym ukazuje się niewiarygodnie cienka szyja. Wchodzi do swego pokoju.

— Cha, cha-cha — wita go śmiechem ojciec.

Jest to opasły czerwony mężczyzna o małych oczkach i wypolerowanej łysinie.

— Cha-cha-cha — przecież udało mi się dobrać się do skarbów świętego Krzysztofa! Oto zeszycik! — chwyta w grube krótkie palce zeszyt z francuskiemi wypracowaniami i trrrach! — strzępy lecą na podłogę. — I jeszcze jeden! Bęc! A tu mapka piękna do zawinięcia słoniny!

Ręce Krzysztofa wykonywują cały szereg krótkich ruchów. Chwyta oddech z świstem, kręci głową i chwieje się. Podobny jest do topielca opadającego w kołysaniach na dno.

Nagle przypada do ręki ojca usiłując ratować logarytmy.

— Nie dam! Nie dam! Puść! — skrzeczy histerycznie. — Ojciec nie ma prawa! To jest świństwo!

— Ja nie mam prawa? Świństwo? — pyta ze zdumieniem ojciec i mruga oczkami. Odtrąca syna który uderza plecami o drzwi.

— Wyrodek! Bydlę! Co się stanie z moją starą firmą? Komu dam sklep? Komu przekażę dobre imię rzetelnego kupca?!

Wypuszcza książkę z rąk i z twarzą nabiegłą krwią zbliża się do syna.

— Jak ci to wytłumaczyć? — zgrzyta — jak ci wytłumaczyć? — chyba ci ten łeb rozwalić i wlać oleju!

Z głośnem przekleństwem, którem chce zakrzyczeć strach, odwija krótkie ramię i całym zamachem uderza Trafasa w twarz.

Poczem zbiega nadół, do pustego sklepu. Zimno tu i pusto. Z haków zwieszają się okrwawione połcie wieprzód, kiełbasy i szynki. Niby grube czarne robaki spoczywają zwinięte kaszanki.

Od lat umiera w nim powolną, tragiczną śmiercią obraz ich dwóch, pastrzących na nowy szyld sklepu „Trafas i Syn — skład wędlin". Ach, stary już jest, nie ma żony i nigdy nie będzie miał drugiego syna.

Siada przy kasie i uderzając dłońmi o głowę, poczyna jęczeć.

Po wyjściu ojca Trafas szybko ociera krew z twarzy i biegnie do babki.

Nic się nie stało, nic mi nie zrobił — uśmiecha się do zastygłej z przerażenia, ociekającej łzami twarzy babki.

Babka sięga do szuflady i podaje mu trzy grube kawałki chleba ze smalcem. Trafas zamyka się w swoim pokoju i zabiera się do pisania słówek łacińskich.

O godzinie dziewiątej widzi przez okno postać ojca. Idzie powoli, miękkim chwiejnym krokiem przez pustą ulicę.

— Teraz — myśli Trafas — będzie się upijał przez kilka dni, więc na jakiś czas jest spokój.